http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GŁOS

LUDU POLSKIEGO

W TYSIĄCLETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU PIASTA

(*Vox populi, vox Dei.*)

PRZEZ

KAROLA BALIŃSKIEGO.

My lud od Krzyża i Pańskich cierni,
My sprawy Krzyża nie zdradzim,
Lecz obietnicy przymierza wierni
Prawdę do życia sprowadzim.

Ze sławą ojców i z Słowem Bożém,
Ufni stajemy przed światem,
Jak pługiem, Prawdą serca wyorzem,
I każdy będzie nam bratem.

Stój dziatwo sławna czém stałaś zdawna!
Więc wszystkiéj braci swobodą,
Rolą i śpiewem, wolą i siewem,
Radą, gromadą i zgodą.

W. Pol.

PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2

1864

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
http://rcin.org.pl
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Fundacja im. J. I. Kraszewskiego
Ze zbiorów

72

TUT
http://rcin.org.pl

Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody
Na głównych sporach czas upływał drogi,
Głód się czuć dawał, a obce narody
Szerzyły w Polsce najazdy i trwogi.

Ale Bóg dobry, spojrzał na Polaków,
Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował;
Pośród Kruświcy spokojnych wieśniaków
Był *Piast*...

Spiewy Hist. J. . Niemcewicza.

Przezacny Marcin z Błazowa Błazowski wyborny a zapomniany tłumacz trzydziestu ksiąg Kromerowych o *sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich* (1), które to tłumaczenie, jak sam sprawiedliwie nazywa, prawdziwe, Zygmuntowi III z przejrzenia Bożego Królowi Polskiemu, Wielkiemu Księciu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu — a Szwedzkiemu, Gotskiemu i Wandalskiemu Panu i dziedzicznemu Królowi, szczęśliwie z Moskwy tryumfującemu, złożył na potomne czasy, — tak się wyraża na str. 37, w rozdziale, który mianuje: *Rozerwanie królestwa:*

«Po mizernem, jako się powiedziało zejściu Popiela, żony i dzieci jego, wielka liczba potentatów zjeżdża się do Kru-

(1) Wydanie krakowskie, 1611 r.

http://rcin.org.pl

świcy na elekcyę nowego książęcia. Gdzie, tłukąc się doniekąd z namowami, dla tego, iż różne w ludziach chęci przebywały, a niektórzy zaś chciwi panowania, wielkie za sobą pociągali fakcje, nic nie sprawiwszy odjeżdżają. W tém, gdy żaden drugiemu posłusznym być i ustępować strony swéj nie chce, w wielkiéj wszystkich swéjwoli, morderstwa, łupieztwa i wszelakie łotrostwa zewsząd następowały... Nieopuścili ani pograniczni okazji ladajako, lub to chcąc rozszerzyć granice, lub zdobyć co korzyści. Mizernie zgoła splondrowano Polskę. Powtórnie zatem zjeżdżają się naszy, radzą długo ale prożno — nietylko bowiem nic nie słabieją, ale tém więcéj wzmagają się strony. Już tak wielka ludzi wielkość (ilość) jaka częścią dobrowolnie, na miejsce ono, częścią od potężnych zaciągniona, zjechać się mogła, drogością żywności i głodem trapiona była, a wżdy jeszcze niewiedziano, na co by tak wielkie niezgody przyjść, abo co za koniec zjazdy one przynieść by miały: gdy oto niespodziewany ratunek utrapionej Polsce Bóg pokazać raczył.

»Był w Kruświcy obywatel, syn Koszysków, imieniem Piast, wzrostu zsiadłego, szerokich i długich pleców, wiek średni już pomijając, a z niewieliczkiego grunciku roli a z barci żywot swój gnarując. Człowiek prosty, sprawiedliwy, ludzki, jałmużnik a podług mienia swego uczciciel wielki. Temu gdy żona imieniem Rzepicha, od obyczajów jego nieróżna, jedynego syna powiła, a za żywota jeszcze Popiela pierwszy włos obrzędem pogańskim synowi podstrzygać i nazwisko nadawać miał, na on fest i na bankiet wieprza zabiwszy i kadź miodu rozsyciwszy, przyjaciół wezwał był. Pierwéj niż dzień uczty naznaczony przyszedł z trafunku na-

http://rcin.org.pl

godzili się mu dwaj nieznajomi w pielgrzymskiem odzieniu młodzieńcy, których on widząc, że ode dworu książęcego odepchnieni byli, łaskawie wezwał, w dóm swój chętnie wprowadził, stół przygotował, dostatek z onych potraw na przyszłe postrzyżyny przygotowanych, przed nich postawił. Tam, rzecz wielka i dziwna przypadła, przyrosło nad zamiar mięsa, linął (lunął) się miód wierzchem naczynia swego. Wnet zatem Piast za upomnieniem gości onych, statków więcéj spożycza, miód w nie przelewa i za sprawą onychże, już nietylko sąsiad i przyjaciół swoich, ale też samego książęcia, gdyż na on czas nie tak się poważnie i pieszczono nosili panowie, ze wszystkim dworem jego na ucztę naznaczoną zaprasza. Ciż tedy goście, gdy wtóry raz a prawie (właśnie) czasu zjazdu onego do niego przyszli, Piast za rozkazaniem ich z ubożuchnéj spiżarni swéj, wszystek on zjazd od głodu prawie zdychający, dostatkiem hojnéj żywności karmił, gdyż każda rzecz ujęta na to miejsce okwicie przybywała. Co gdy się rozsławiło, jednostajnym wszyscy głosem, Piasta, nie zdaniem abo pomocą ludzką obranego, ale przejrzeniem Boskiém, za pana sobie być podanego, krzyknęli... i wymagają na nim, lecącą Rrzecz-pospolitę aby podźwignął. Wzbrania się ten — za sprawą jednak i pozwoleniem gości swoich (onych pielgrzymów) tak jako chodził, w siermiędze a kurpiach łyczanych, na zamek od starszych prowadzony jest. A goście oni dosyć uczyniwszy powinności swéj, zniknęli. Rozumieją tedy jedni, że to byli aniołowie Boży, jałmużnę i dobroczynność, chociaż poganinowi, odpłacający. I nie masz tu nic niepodobnego, co niemal także w księgach Mojżeszowych o Abimelechu królu, a w dziejach Apostolskich o Kor

http://rcin.org.pl

neljuszu setniku czytamy. Drudzy zaś rozumieją, że były to cienie abo dusze, Jana i Pawła Męczenników, których Juljan Cesarz dla imienia Pana Chrystusowego i za rozszafowanie wielkich między ubogie majętności, dał był pozabijać, które imiona iż Piastowi wypytującemu objawić mieli, Długosz wspomina. »

» Wysadzony na księstwo Piast nieodmienił za szczęściem nowém zwyczaju i umysłu dawnego, owszém będąc w dostatki ubogacony wiele do przyrodzonej ludzkości i dobroci swéj przydał, w czém małżonka cnotliwa nie przeszkodą ale pomocą mu była. Ucichnęły za panowania jego najazdy nieprzyjacielskie, ustąpiły wewnętrzne rozterki; morderce, łupiezcy i łotrowie ustali w rzemiośle swojém, bardziej dobroć i czułość pańską uważając a niż się surowości i karania jego lękając, zwłaszcza za pewną rzecz pokładając, iż o nim Bogowie mieli swe staranie i że go ciż sami znakomitém przejrzeniem swojém w Rzeczy-pospolitéj jako strażnika jakiego postanowili. Nic tak albowiem do zwyciężenia umysłów ludzkich, do uskromienia i ugruntowania Rrzeczy-pospolitéj nie płaci, jako bogobojność, którą najbardziéj pobożność a doskonałość cnót książęcych w ludziach zapala i zatrzymywa. Gdyż wiele się ich i częstokroć, na pilności i na baczeniu zwierzchnych oszukawa, prawa zaś abo gwałcą, abo się ich warują niektórzy — ale Boskiéj wielmożności aby mógł kto, abo przejrzenie Boże jako podejść, abo karania ujść, niewierzy żaden. Temi tedy cnotami obwarowanego Piasta dobrzy miłowali, źli się warowali, a pograniczni czcili, nadto długą książąt i królów polskich potomność przez wiele lat, aż do Kazimierza Wtórego, który wielkim nazwany

http://rcin.org.pl

był, panującą, rozrodził... Awo zgoła nieby już było Piastowi na szczęśliwości nie zbywało, by był jeszcze syny książąt od Popiela potrutych, którzy gryząc się o to że człowieka prostego y nie znacznego, onych upośledziwszy, panowaniem uczczono, posłuszeństwa mu oddawać niechcieli, do powinności i poddaństwa przywiódł: abowiem ci od onegoż czasu, nie tylko od Rzeczy-pospolitéj Polskiéj oddalili się byli, ale samymże Polakom spłodzicielom swoim, nieprzyjaźń znaczną niekiedy pokazowali. Ohydziwszy w tém sobie Piast Kruświcę, sprośnym onym uczynkiem y haniebném zejściem Popiela książęcia splugawioną, do Gniezna mieszkania Lecha starego, stolicę swoję przeniósł: a gdy przez wiele lat mądrze y łaskawie królował, w późnéj starości żywota dokonał, roku setnego a dwudziestego doszedłszy. Tychże prawie czasów trzéj bracia Waraowie, Ruryk, Synew y Trubor w Rusyiey północnéj panować poczęli, podzieliwszy między się Księstwo. O czém się w księdze pierwszéj z tychże dziejów rocznych powiedziało: zgoła około roku od stworzenia świata 6370, według ich rachunku: który rok zda się nam bydź **861** od Narodzenia Pańskiego.»

PIAST!

Imię to, dla prawdziwego Polaka, tak jest dziwnie urocze, a tak święte i tak potężne obudza uczucie, że żadne go słowo nieokreśli. Jest tylko jedno imię dla Polaka równie urocze— jedno tylko — a tém jest: Polska!

Piast a Polska, to wyrazy jednéj i tejże saméj a dziwnie czarodziéjskiéj siły, jednegoż i tegoż samego znaczenia.

Na samo wspomnienie którego z tych dwóch świętych dla nas wyrazów, dziś, łza nam błyska w oku, serce oczyszcza

http://rcin.org.pl

się z brudu, myśl zwraca się ku Bogu. I dawniéj tak bywało, tak być musiało, tylko w miéjscu łzy był uśmiech, w miéjscu westchnienia był okrzyk radości, okrzyk siły i swobody— ach! i jakiéj jeszcze!

Piast — Polska — to jedno i toż samo.

Czuł to niegdyś doskonale naród polski, i dla tego, choć plemię przezacnego kołodzieja pasiecznika wygasło już było do szczętu, długo jednak jeszcze potém każde pole elekcji brzmiało okrzykiem : *Piasta chcemy! Piasta!*

Cóż znaczył ten okrzyk, gdy każdy wiedział że ani kropli Piastowéj krwi niéma już na świecie?

Ten okrzyk znaczył że naród życzy sobie królem Polaka — to jest jednego z równych sobie braci—to jest króla-brata, wyrosłego na polskiéj ziemi, wykarmionego mlekiem polki, ożywionego duchem polskim; — czyli, głębiéj a prawdziwie chęć narodu wypowiadając, życzył sobie naród : aby nie cudzoziemska żadna myśl, nie cudzoziemska wola, ale wola narodu polskiego święciła się w Polsce, osiadła tron Rzeczypospolitéj, rządziła polską bracią.

Ostatecznie mówiąc: naród okrzykując Piasta oznajmiał że chce być sobą, chce być wolnym, chce być Polską — a nie żadną inną istotą.

Że ta a nie inna była myśl w tym okrzyku narodowym, widać to najdowodniéj na polu nieszczęsnéj elekcji Stanisława Augusta. — Pomimo tak okropnego upadku duchowego w jakim w on czas była szlachta polska, nikt jednak po tym nieszczęsnym wyborze, wprawdzie Polaka z rodu ale nie Polaka z ducha, nikt mówię, nie poważył się zawołać jak dawniéj : *niech żyje Piast!*

http://rcin.org.pl

Każdy czuł że to byłoby bluźnierstwo; każdy czuł że to nie narodu polskiego wola święcić się będzie; każdy czuł że zdradził Piasta gdy na wybór taki zezwolił.

Stało się!

I oto od czasów Piasta kołodzieja, prawdziwego Piasta, pierwszego Piasta, mija właśnie LAT TYSIĄC.

* * *

Teraz spójrzmy na Polskę, na jéj dzieje, na jéj życie, od chwili gdy Król-Hetman, Król-Piast ostatni, Król Jan III, spoczął w Bogu.

Mimo Sasów dwóch, mimo Stanisława Augustulusa, mimo rozbiorów wszystkich, mimo jarzm wszystkich, od owéj chwili aż do dziś dnia, cały ten półtorawiekowy z górą przeciąg czasu, cóż to jest?

To tylko jedno, wciąż jedno, *bezkrólewie!*

Naród wciąż szuka sobie króla, któryby wszystkie stany zjednoczył, któryby wszystkim się podobał i od całego narodu najserdeczniejsze i jednomyślne zyskał przyjęcie, któregoby cały naród uznał za swego przedstawiciela, za kość z kości i krew z krwi narodu, za rodaka, za polaka prawdziwego, za Piasta jedném słowem.

Naród przebiegł ogromne bo *tysiącletnie* koło dziejowe i stanął na punkcie odpowiednim swoim urodzinom, tylko na wyższym o tysiąc lat, więc o tysiąc rzeczy można, szczebli.

Oto dziś niema ani szlachty, ani ludu — jak na początku dziejów,—bo niewola wszystkich zrównała; jest tylko naród, naród jak niegdyś w czasie obioru Piasta, strasznym udręczony głodem wolności i najokropniejszą goryczą niewoli.

http://rcin.org.pl

Trzebaż mu jak niegdyś króla-rolnika, coby mu dał dużo niebieskiego chleba swobody ; trzeba mu króla-pasiecznika, coby mu dał dużo miodu; — trzeba mu nareszcie takiego świętego króla, do któregoby anioły Boże, natchnienia święte, przychodziły w gościnę; — i takiego kołodzieja, coby zdruzgotany wóz narodowy sporządził, wyładził i do dalszego a co raz wyższego biegu uzdatnił. Potrzebaż dodawać, że tu nie o żadnym mowa jest człowieku? — nie mamy już tronu na którymby go posadzić, ani korony którąby go przyodziać, bośmy ją Matce Boskiéj oddali.

Któż więc nim będzie, jeśli nie człowiek ?

Kto? Oto *myśl polska, duch polski, prawdziwa polskość, myśl Boża* jedném słowem.

Ten to jest ów król którego szukamy, a bez którego w takiéj strasznéj jesteśmy rozterce i rozproszeniu !

Każdy prowadzi do Polski, do stolicy, do Warszawy, swojego jakiegoś upatrzonego pretendenta—Niemca, Francuza, jezuitę, protestanta, — ba! nawet już i schyzmę!!. — zgoła, mówiąc po staremu, Bóg wie jakie « *nieme licho z za morza!!* i chce koniecznie aby je lud polski uznał za władcę narodu.

Ale lud polski milczy, — bo on chce swego własnego, on chce Piasta i tylko Piasta, to jest: myśli polskiéj, myśli któraby wszystkie serca polskie zjednoczyła, wszystkie porwała, wszystkie popchnęła, wszystkie zapaliła i podniosła do ofiary naznaczonéj polakowi, do ofiary na dziś najwyższéj, *do odrodzenia się w duchu Chrystusowym*; — bez czego Polski niéma, nie będzie i być niemoże!

Ten to jest Król Piast którego lud polski ukrywa w sercu swojém, przechowuje wiernie w duszy swojéj; i dla tego to

http://rcin.org.pl

podniosłem, o ile sił moich, zasłonę z jego duszy, otworzyłem o ile zdołałem serce ludu polskiego przed nami, abyśmy uwierzyli w to w co on wierzy, umiłowali to co on kocha, i postawili mu przed oczyma życiem naszém, czynami naszemi, a więc jednością, miłością i dzielnością naszą, choćby w najszczuplejszéj gromadce, tę Polskę którą on przeczuwa tylko duchem, do któréj tęsknił od wieków, za któréj byt tyle krwi swojéj oddał, oddaje i odda zawsze ; a bądźmy pewni, że wtedy wstrząśnie całym ogromem swoim od morza do morza, zbudzi się z tego snu wiekowego i zawoła z całéj swojéj bohaterskiéj piersi « *niech żyje Piast! — Polska górą!* »

A któż się oprze potędze takiéj?

* * *

» Złączym się z narodem » — przyśpiewywali sobie legjoniści pod Dąbrowskim.

I złączyli się — prawda! — z ziemią polską, — złączyli się grobami swémi z grobem matki, przysunęli je tylko bliżéj do jéj trumny — ale niestety nie złączyli się z narodem, nie złączyli się z Polską!

Oni widzieli tylko jéj ziemię, miejsce na którém stała niegdyś i stanie kiedyś — ale Jéj saméj nieujrzeli!

Złączyć się z narodem! o! daj nam Boże jak najprędzéj! — toć to najgorętsza nasza modlitwa ; lecz złączyć nie ciałem samém, ale przedewszystkiém w duchu.

Póki duchem z duchem narodu się nie złączym, póki się z duchem narodu w doskonałą jedność wiary, czucia i my-

http://rcin.org.pl

śli nie spoim, wszelkie połączenie się nasze z narodem będzie kłamstwem, oszukaństwem, zbrodnią przeciw Polsce.

A gdzież szukać ducha narodu polskiego, aby się z nim zjednoczyć i przejąć nim na wieki wieków?

Na to zapytanie odpowiem słowami albo raczéj obrazem z serca ludu polskiego wyjętym (1) :

» Nie za trzydziewiątém państwem, nie w trzydziesiątém królestwie, lecz we własnym naszym kraju, był sobie prostak chłopek, z pracowitemi rękami, dobrém sercem i rozumną głową. A miał on trzech synów, dwaj starsi byli rozumni — trzeci zaś, najmłodszy, Jaś, głupi. Żyli oni, żyli, i kiedy trzéj synowie już dorośli byli, przyszła pora ich ojcu świat ten pożegnać i z dziatkami się rozstać.

Przywołuje ich więc do siebie i rzecze :

— Dziatki moje kochane, sokolęta moje drogie! wybił już dla mnie czas woli Bożéj, trzeba na wieki rozstać się z wami; przyjmcie więc odemnie ostatnie błogosławieństwo, *pamiętajcie na moją duszę, żyjcie sobie w zgodzie, brata swojego, Jasia, nie krzywdźcie.* Kiedy umrę i ciało w ziemi złożą, przez pierwsze trzy nocy niech każdy z was kolejno na moją mogiłę przyjdzie, i czuwając na niéj do świtu, niech się gorliwie za moję duszę modli.

Tak rzekł, westchnął i skonał.

Trzej bracia nad zwłokami swego ojca gorzko płakali, uczciwie go pochowali, sutą stypę wyprawili, spadkiem się wnet podzielili, i już na spoczynek udać się mieli, gdy Jaś, głupiec, starszego brata zapytał :

(1) *Bajarz polski.* Zbiór baśni, powieści i gawęd ludowych, A. J. Głińskiego; w Wilnie, 1853 r.

http://rcin.org.pl

— Czemu bracie nie idziesz na smętarz, na grób naszego ojca; wszakże to twoja dziś kolej?

— Coś mi się nie chce, nie pójdę — i na cóżby się to zdało? idź kiedy masz ochotę, ja w domu zostanę.

— Jakże ostatniéj woli ojca nie spełnić?... pomyślał głupiec, i choć mu na piecu było najmiléj, poszedł jednak na smętarz, nad grobem ojca stanął, zdjął czapkę, ukląkł i modlić się zaczął.

W tém o północy, po krzyżach i drzewach smętarnych nagle wietrzyk zaszumiał, rozległ się łoskot podziemny, odwalił się kamień grobowy, i stary ojciec staje w bieli i pyta:

— Kto téj nocy odbywa straż na mym grobie?

— Ja, ojcze, syn twój, Jan.

— Czemu starszy brat twój nie przyszedł?

Głupiec milczał, bo oskarżycielem być nie chciał; — a ojciec rzekł daléj:

— Dziękuję ci miły synu, żeś się nie lenił poświęcić jednéj nocy zmarłemu ojcu, dam ci za to podarek, żebyś mię częściéj przypominał *i o duszy mojéj pamiętał*...

Nadeszła noc druga; średni brat polenił się spełnić ostatnię wolę ojca, i Jaś znowu na smętarz poszedł.

O północy zaszumiał wiatr po grobach, zaruszyła się świeża mogiła, powstał starzec i pyta:

— Kto jest na moim grobie?

— Ja ojcze, Jan.

— A średni brat nie miał czasu?... i on także *pogardził wolą umierającego ojca!.. niechże i jego cząstka do ciebie należy.*

Za nadéjściem nocy trzeciéj, Jaś z pieca zeskoczył, udał się

http://rcin.org.pl

na smętarz, stanął nad grobem ojca, zdjął czapkę, ukląkł i modlił się.

O samej północy zaszumiało po nad smętarzem, zaskrzypiały krzyże nadgrobne, poruszyła się mogiła, stanął przed Jasiem poważny starzec i pyta.

— Tyżeś to mój synu najmłodszy?

— Ja ojcze!

— *I zawsze ty tylko!... A więc tamci nie uszanowali ostatniéj woli konającego ojca!... Bądźże ty Jasiu potrzykroć szczęśliwy, szczęściem serca, rozumu i duszy!* »

Któż niepozna, że w tym trzecim synu, w tym niby głupcu, w tym jedynym zachowawcy i wiernym wypełniaczu woli Ojców, w tym spadkobiercy skarbów serca, rozumu i duszy, lud polski odmalował samego siebie?

I któż nie przyzna, że jest nim rzeczywiście?

Czy zaś jest on tak szczęśliwy jak mu tego życzyli wielcy Ojcowie narodu w grobach Wawelskich spoczywający, albo jak tego pragnął ów serdeczny, ów ostatni, prawdziwy Ojciec, Kościuszko, to my o tém najlepiéj wiemy, my potomkowie szlachty polskiéj, my starsi bracia onego *głupca*, my którzyśmy go nietylko nigdy krzywdzić niemieli, ale jeszcze czuwać nad dobrem jego duszy i ciała zawsze byli powinni. — Na to pytanie niech nam własne sumienie odpowie.

Do tego więc jedynego przechowawcy skarbów polskiego ducha udać się teraz musim z prośbą, aby się z nami jak z braćmi podzielił, gdyśmy naszą spuściznę zmarnowali niestety, do ostatka! — i oto otwarta przed nami ta skar-

http://rcin.org.pl

bnica bratnia, duszá i serce ludu polskiego — jego PODANIA.

A jeśli jeszcze pomimo tego co się rzekło, zadziwi to kogo, że w chwili, gdy kona świat stary, gdy z jego łona, z jego zwalisk, nowy ład, nowy porządek rzeczy społeczny i polityczny wykwita; że w chwili gdy narody z grobów powstają, ja występuję z książką i to jeszcze z jaką? z podaniami ludu.

Takiemu odpowiem.

Właśnie dla tego że świat stary dogorywa, że z jego łona, z jego zwalisk, nowy ład, nowy porządek rzeczy społeczny i polityczny, wykwita, — właśnie dla tego że narody powstają do słońca, do życia wedle praw swoich, wedle praw Bożych,— właśnie, mówię, dla tego, występuję z książką, i nie inną jeno z podaniami ludu, — bo w tych podaniach jest myśl, jest głos, jest wola ludu polskiego. A cóż może być dla nas ważniejszego w téj chwili, cóż może być dla nas bardziéj na dobie, jak poznać tę wolę ludu, więc myśl Bożą, aby pełnić ją wedle sił i możności naszych.

Bo i kimże to my jesteśmy, jeśli nie sługami polskiego ludu? — jeśli nie jego wysłannikami? jeśli nie jego deputatami? mającymi pełnić nic co innego, jeno jego wolę.

Minął już przecie, dzięki Bogu, czas, gdy uchodziło uważać lud polski za niemowlę, za małoletnie własnéj woli mieć niemogące pacholę. — Starszy on jest o wiele, o bardzo wiele lat od tych wszystkich narodków, co się dziś w naszych oczach pozbyły i co dzień jeszcze pozbywają do reszty, swoich upartych a nieproszonych opiekunów.

Otóż nie co innego jeno wolę ludu składam wam w tych podaniach, a po staremu mówiąc, instrukcję od narodu, Bra-

http://rcin.org.pl

cia współdeputaci!—instrukcję na Sejm, na wiec Piastowski, na prawdziwy zjazd elekcyjny, którego się naród od nas przez lat tyle, tak usilnie a tak serdecznie domaga.

Jakkolwiek niedostatecznie, jakkolwiek słabo i pobieżnie i nieudolnie przedstawiam wam tę wolę narodu, mam jednak nadzieję, że każdy szczerze szukający, pozna ją o tyle z téj pracy, że niedostatki dopełni łatwo sam, w sercu swojém polskiém, w sumieniu swojém chrześcijańskiém.

Kto wolą ludu polskiego pogardzi; kto, od czego Boże uchowaj każdego z nas, w brew jéj stanąć się ośmieli; kto, choćby na jotę instrukcjom narodu, ich duchowi, duchowi ludu polskiego się przeniewierzy; kto się przed wolą jego nie ukorzy a własną tylko przewieść będzie usiłował; kto wszystkich swoich osobistych pragnień i pomysłów nie rzuci, aby całemi siłami i niezwłocznie, duszą i ciałem, stanąć przed światem w jedno koło bratnie, w jedną rodzinę, w jeden zastęp polskich deputatów, w hufiec jednomyślny, jednodążny i jednopragnący, a oparty niezachwianie jak Kościuszko, na odwiecznéj i wiekuistéj posadzie narodowéj, na opoce niewzruszonéj, bo na myśli szczeropolskiéj, na duchu polskiego narodu, ten niech będzie pewny, że jako niegdyś bywało, zda liczbę z postępowania swego przed narodem który go wysłał, który go dotąd za swego pełnomocnika uważa, i przed wspólnym Ojcem a Najwyższym Sędzią naszym w Niebiesiech, który bierze w rachunek każdą łzę skrzywdzonego i o każdą upomnie się niezawodnie.

* * *

Praca moja niniejsza jest tylko ustępem z dzieła obszernego

http://rcin.org.pl

rozmiaru które mię od lat kilku zajmuje, ale którego dla braku środków dotąd wydać nie mogłem i nie mogę. I jeszcze nawet w tym ustępie o podaniach ludu, musiałem się ograniczyć, nie mogąc się doczekać potrzebnych ku temu źródeł książkowych.

Z początku miałem zamiar, zebrawszy wszelkie dotąd u nas wydane podania, rozebrać je po szczególe, wyrzucić z nich te wszystkie co bezprawnie zbieracze do podań ludu polskiego wliczyli jako niby jego własne utwory, gdy tymczasem, są to obce zawłoki, nic z polskim duchem wspólnego nie mające, najczęściéj niemieckie, całe nieproszone przybłędy. Tak oczyszczone krytycznym rozbiorem, oddzielone starannie od cudzoziemskiego kąkolu, to zdrowe, jędrne, przecudnéj pszenicy polskiéj ziarno, chciałem w całości złożyć przed oczy narodu, wykazać na słońce, zastanowić się drobiazgowo a serdecznie, pod każdym względem, nad wszystkiemi tego świętego ziarna przymiotami.

Tak pracującego i oczekującego na dalsze mające niby nadejść dostatki, źródła, podania, zaskoczyła tak ważna, tak nagląca chwila obecna; — poprzestać tedy muszę na tém, co dotąd zebrać mogłem.

Już dziś nie czas lubować się w pięknościach zewnętrznych, poetycznych, artystycznych czy literackich, choćby nawet tak ogromnych jakie są rzeczywiście w podaniach ludu polskiego. Piękności więc te, wraz ze świeżością staropolskiéj mowy, dzielnością wyrażeń, bujnością przecudną wyobraźni zdrowéj, równie jak bogactwo stroju, żywość i udatność kształtów, wszystkie te skarby zewnętrzne zostawiam literatom. Nam trzeba co tchu zstąpić do głębi tych kopalni, do

http://rcin.org.pl

źródła narodu, do piersi, do duszy ludu polskiego, po prawdę nagą, po siłę, po ogień, po życie, po myśl narodu, po wolę narodu.

Nam — co taki cel mamy przed sobą — nam mówię, nawet nie wolno już dziś zagłębiać się w tych pięknościach pobocznych, podrzędnych, choć tak przecudnych; nie wolno nam już, bo tak radzi lud polski, — a co on radzi, to zawsze mądre i poczciwe i zbawienne.

Lud polski naucza nas wyraźnie, że cel pożądany bywa często ukryty, schowany, owinięty czy przyozdobiony w coś pozornie piękniejszego jeszcze od celu samego. Ale biada temu co się da uwieść! — bo to jest czartowska sprawka, piekielny podstęp : aby goniący stracił z oczu cel swój jedyny a zakochał się w tém cacku, w tém mamidle; wtedy trud cały byłby stracony, — cel będący już pod ręką znikłby i przepadł, Bóg wié na jak długo, — tego właśnie piekło żąda.

Tak to niestety działo się dotąd z badaczami myśli ludu; — dawali się złudzić cudną powłoką, kształtem, klatką, że tak powiem, podania, — a tymczasem nieoceniony mieszkaniec téj klatki, ptak zaczarowany, dusza ludu, uchodziła zawsze przed nimi, i tracili ją z oczu; tak samo jak ów królewicz co stracił ptaka przez zakochanie się w klatce, albo ów drugi co stracił konia, zachwycon cały uzdeczką.

Słuchajmyż ludu! — nie traćmy celu! — nie dajmy się złudzić niczém a niczém, choćby się nawet wydawało piękniejszém jeszcze od téj Polski prawdziwéj, jedynéj, którą lud piastuje w duszy swojéj.

Pomimo wszystkich podanych tu rad i sposobów do roz-

http://rcin.org.pl

wiązywania tajemnic w podaniach ludu polskiego zawartych, nic to wszakże nie pomoże, jeśli się do téj pracy nie przystąpi w stanie prawdziwéj ofiary, to jest, z miłością serdeczną ku temu ludowi któryśmy tak długo i tak po pogańsku krzywdzili — i ku téj Polsce, któréj tak długo a nadaremnie szukamy; — jedném słowem, jeśli do tych podań nie przystąpim z takiém przygotowaniem w duszy, z takiém zaparciem samych siebie, z takiém pragnieniem dopięcia celu, z takim nieustannym a świętym ogniem, jak ów trzeci syn wdowi do *Sobotniéj góry*; — gdyż inaczéj, to samo co przed chwilą było jasne przed tobą, żywe i gorejące, zamierzchnie, zgaśnie i zniknie nagle, jak skarby one przed tym co zgubił tajemniczy kwiat paproci. Co przed chwilą zachwycało cię, zapalało, wznosiło, to samo, gdy w ofierze nie wytrwasz do końca, gdy niebieski ogień utracisz, stanie się tobie chłodne, niezrozumiałe, dziwne, a nawet — Boże odpuść! — śmieszne.

I w tém jeszcze ostrzedz czuję potrzebę: — że są tajemnice w podaniach odziane tak fantastycznie, iż możnaby je wziąć za czczy utwór wyobraźni, bez myśli żadnéj. Tego jednak przypuszczać się nie godzi, bo lud nasz w bańkach pustych się nie kocha. Trzeba owszem być pewnym w takim razie, albo niedostateczności ofiary, pracy, ze strony badającego, albo że utwory takie należą do liczby tych tajemnic które jeszcze do czasu zakryte być muszą, a to dla dobra ludzi, jak były dotąd poprzednie, dziś tak jasne i pełne treści, a które także wydawały się dotąd tylko wybujałéj a czczéj fantazji utworem.

Podania ludu polskiego! ależ to przedmiot niewyczerpany!

http://rcin.org.pl

studnia bezdenna, któréjby i tysiącami tomów nie wybrał do dna!

Mnie też nie idzie o nic innego w téj pracy, jeno o ukazanie téj głębi, o jéj odemknięcie i o wydobycie z niéj choćby kilku kropel *wody żywéj*, *wody odmartwiającéj*, *wody wskrzeszającéj*, *wody życie dającéj*. I dla tego wołam z całéj duszy: tu pierś ludu, tu nasza siła, tu Polska, tu zbawienie nasze! — bo tylko przez uwierzenie w to w co lud nasz wierzy, przez umiłowanie tego co on miłuje, przez pragnienie tego czego on pragnie, przez ohydzenie i wyrzucenie z siebie tego czego on nie cierpi i czego nigdy nie przyjmie — odzyskamy skarb nasz stracony, odzyskamy Ojczyznę.

Poznajmy raz przecie jakiemu to ludowi powołani jesteśmy przewodniczyć, to jest służyć mu, to jest prowadzić go — a prowadzić nie tam gdzie się któremukolwiek z nas podoba, ale tam tylko gdzie on iść chce, a święcie chce. Inaczéj nie pójdzie on z nami, nie ruszy się z miejsca — bądźmy tego pewni.

http://rcin.org.pl

I

Czucie i wiara silniéj mówią do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.

A. Mickiewicz.

Są bowiem rzeczy, mimo ludzkie zdanie,
Do których rozum nie dorobi kluczy!

. . . . . .

Miłości iskier co w duszy gorą
Nie gaś! — bo dzieje zabrudzisz!

. . . . . .

I biada, biada!
Jeżeli wzorem zachodnich trudów,
Albo południa rozumem,
Albo rozumem środkowych ludów
Zechcecie władać tym tłumem!

W. Pol.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Lud polski książek nie pisze, pisanego słowa nie ma, ale ma słowo żywe, ma od pokoleń do pokoleń spuszczane przekazy, zapisy testamentowe, w których myśl całych ubiegłych pokoleń żywo do dziś złożona, podawana następnym, i dla tego podaniem zwana, legowana potomkom i dla tego Legendą się zowie.

Dość jedno lub dwa podania takie zbadać do głębi, bo one wszystkie tak na jednéj zbudowane posadzie, że gdy jedno podanie pojmiem w całości, to już mieć będziem klucz do wszystkich.

A właśnie przed kilku laty objawił się u nas powtórnie popęd zbawienny do podań ludowych, i chociaż nie potrwał długo, znak to jednak dobréj wróżby. Pierwszy raz kierunek ten dał Zorjan Chodakowski, czyli Adam Czarnocki. Czego on istotnie szukał u ludu, powiedzieć trudno — on sam tego nie wiedział, prowadzony tylko jakiémś proroczém przeczuciem; bo tego i Wiszniewski Michał nie wié, chociaż powiada, że Chodakowski rad się każdemu z myśli swych tłumaczył. Tajemniczą więc, niewytłumaczoną siłą, popchnięty był Zorjan ku Ludowi tak samo, jak późniejsi po nim. I przynieśli piękne kwiaty dla literatury książkowéj — tylko nie przynieśli owocu dla życia, żywotnéj Prawdy narodowéj.

http://rcin.org.pl

Ale bo też im o to nie chodziło wcale, ani myśleli, że tam ją znaleźć można. Po co poszli to i dostali — czego żądali to im dano — szukali pamiątek, znaleźli pamiątki — szukali powiastek, znaleźli Bajki, powiastki, baśnie, klechdy—nic więcéj.

I trudno ich winić że czegoś więcéj nie przynieśli—owszem, Bóg zapłać i za to. Aż wreszcie zebrali plon tak duży, że już się przesycili i chodzić się odechciało. — Uginali się pod ciężarem, to też i odpoczęli. — Zasuszyli w zielnikach wszystkie te zdobycze, ponumerowali, porozdzielali na rodzaje i gatunki, lubowali się czas jakiś jak dziecię cackiem, potém zamknęli w okładki — i zapomnieli; — literacka Botanika skończona.

Po literatach, starożytnikach, wybrali się na wycieczkę poeci — i także znaleźli, dostali z serca ludu wszystko czego chcieli, także przecudnych kwiatów mnóstwo, kwiatów, nie owoców — i zrobili sobie z nich promienne wieńce na własne czoła, ni mniéj ni więcéj.

A po poetach ruszyli na wyprawę muzycy — i znów dostali wszystko czego chcieli — i przynieśli — nie wiem co, bo nie słyszałem — kwiatki czy owoc, nie wiem — ale słychać że dużo przynieśli.

A teraz pono wybierają się malarze; — szczęść Boże! ale przyjmijcie przyjacielską przestrogę i weźcie w drogę z sobą trochę miłości, tylko nie sielankowéj, ale prawdziwéj, chrześciańskiéj, dla tego ludu, dla tego brata, którego potrzebujecie, o którym możebyście nigdy nie pomyślili, gdyby wam nie powiedziano, że to bogacz i nie skąpy, który wam da wszystko czego zażądacie.

I prawdę wam powiedziano że bogacz — prawda! — bogacz to tak wielki, jakiego nie ma na świecie. Prawda i to że on sam nie zna rzeczywistéj ceny swoich skarbów, ostatecznéj ich wartości — ale wié on doskonale, że to skarby! to też niémi wcale nie szasta, nie rozrzuca, ani nawet stawia na widok publiczny — owszem, zamyka je w głębokiéj skrzyni swojéj duszy, i mówi o nich z większą sto razy czcią, niż któ-

http://rcin.org.pl

rykolwiek dzisiejszy szlachcic o swoim klejnocie herbowym. Nie wié on niestety albo raczéj zapomniał, że tym skarbem obracać, pracować, to jest żyć nim powinien, ale to dosko nale wié, że mu go marnować i lada komu dawać nie wolno, bo to boży dar, to świętość, — to też posłuchać jak o nim mówi!

Bogacz ci to, ale bogacz z sercem - bogacz taki że ani wam panowie, ani żadnemu filozofowi o skarbach takich ani się śniło — i niéma miary, niéma ceny, niéma skali na skarby takie! Toteż artyści i mędrcy świata wszelkiego rodzaju, postępowali i postępują dotąd z podaniami ludu, doprawdy jak dzieci lub dzicy ludzie z monetą, którą chwytają chciwie, bawią się nią dla tego tylko że świéci, nieraz psują i kaleczą myśląc że ją upiękniają — i ani im przez myśl przejdzie co za skarby marnują na nic! a wyrokują z taką pewnością i tak już wmówili we wszystkich, że to nic nie jest ieno cacko, że dziś trzeba już odwagi narażenia się na pośmiewisko, chcąc ich wyroki podawać w wątpliwość.

Jakże tu dziś powiedzieć naprzykład : najwyższy między poetami, sparodjowałeś myśl religijną narodu, obróciłeś w śmieszność modlitwę ludu, z krwawéj tragedyi narodowéj polskiéj utworzyłeś komedyjkę niemiecką! pochyliłeś niebotyczną sosnę tak do ziemi nisko, że już dziś po niéj lada koza skacze!

Albo ty panie filozofie, panie badaczu, pozwól że zgarnę na bok te stosy twojéj erudycyi, bo tą sieczką zasypałeś, zaciemniłeś, żywe słowo polskiego narodu, prawdę jasną jak słońce, na pojęcie któréj nie potrzeba wcale sanskrytu, ale pacierza i polskiego rozumu i polskiego uczucia!

Albo i ty panie pedagogu, panie profesorze, albo panie historyku, pozwól, bo tu coś więcéj niż sens moralny dla dzieci, daleko więcéj nawet niż nauka dla pojedynczego męża, bo dla całego narodu, a nieraz dla całéj ludzkości! — przestroga na wieki dalekie, przewidzenie przyszłości na wieków kilka, tajemnica całéj narodu przeszłości, prawda nieraz tak

http://rcin.org.pl

ogromna, że nawet uniwersyteckie oko ostatecznych jéj krańców nie dojrzy, tak daleko idzie w przyszłość, tak głęboko sięga w duszę, tak wysoko wznosi w niebo!

Na to wszystko doprawdy, już dziś trzeba odwagi, bo gotowi cię okrzyczéć poetą, to jest szalonym, warjatem, fanatykiem, mistykiem — a może burzycielem niewdzięcznym, Herostratem!

Jak tu dziś powiedzieć: szanowny artysto! pozwól że usunę na stronę ten szych prześliczny, bo zakryłeś nim bijące życiem serce ludu, to płomienną modlitwą gorące, to krwią zabiegłe boleśnie, to łzą gorzką a cichą wezbrane, mrozem serc bratnich w około w krzyształową ścięte legendę. Pozwól że ją trochę rozgrzeję — a zobaczycie że się rozpłynie w ten sam rubin, perły i dyamenty co na waszych koronach, panowie poeci, co na waszych koljach, bransoletach, spinkach i łańcuchach, panie i panowie! w te same świecidła co na waszych szlifach panowie jenerałowie! — będzie krwią, łzą i modlitwą i zasługą i własnością: ludu polskiego.!

A przecież raz w życiu trzeba się podjąć téj pracy, trzeba się na nią odważyć, — bo godzina sprawiedliwości wybija i trzeba oddać każdemu, co się komu wedle Boga należy.

Ale cóż ja o Tobie powiedzieć mogę serdeczny Ty Bracie mój, Ludu Polski! Narodzie mój! co powiedzieć mogę ja tułacz, wolą Bożą zatrzymany zdala od ciebie! Garnę oto i miętoszę i ściskam stosy papieru mówiące o Tobie, ogrzewam je przy sercu, polewam łzą i silę się wydobyć z tych martwych okruszyn, martwe litery, mające świadczyć za Tobą przeciwko mędrcom, co Tobie zaprzeczają już nawet uczucia (1)!

(1) Któżby zdołał ogarnąć i wyliczyć wszystkie nie mówię już ustne, ale choćby już tylko same pisane, drukowane potwarze, rzucane przeciwko ludowi polskiemu przez starszych a rodzonych jego braci, nibyto historyków, moralistów, ekonomistów, publicystów wszelkiego rodzaju, a nareszcie nawet przez poetów! — Poprzestaniemy na strasznych słowach jednego z najwyższych, bo psalmisty. Oto jego zdanie: « Bo lud martwy... ogrom leży a

http://rcin.org.pl

Duchu piastunki mojéj! duchu chłopki polskiéj, z któréj piersi brałem pokarm ciału, z któréj duszy wyssałem wiarę i miłość ku Bogu i Narodowi, duchu bratni, pomóż mi! bo cel mój czysty i święty, ale siły bardzo wątłe.

I ty pomóż mi bracie mój, wierny sługo ludu polskiego, Sewerynie Goszczyński! pomóż mi! pozwól niech z twego serca wyjętemi słowy wyręczę się w nieudolności mojéj.

« Waham się — mówi autor Króla Zamczyska i podróży po Tatrach, — czy iść daléj światem tajemniczym w który się zapuściłem, czy cofnąć. — Postanowienie nie łatwe — opuścić go nie mogę, — iść daléj, a tembardziéj prowadzić drugich dłużéj, może ich znudzę, może rozśmieszę? — Nie o mnie tu chodzi — ale o drugich... Brak powagi z głębokiéj nauki i cytacyi znakomitych zastąpię szczerą wiarą w niezaprzeczone dla mnie istnienie świata duchowego, najmocniejszém przekonaniem : że we wszelkiém wierzeniu, we wszelkiéj baśni jego, skoro umiémy obejrzeć je z różnych stron, trafimy na prawdę bardzo głęboką i bardzo pożyteczną. Bez tego przekonania, do którego przyszedłem własném doświadczeniem, nie zapisywałbym jego powieści, nie słuchałbym ich nawet.

» Lud góralski jest głęboko religijny, jak ogół plemienia do którego należy. Jest on skromny, cichy w swojéj pobożności, ale prosty i szczery. — Taki charakter mają jego powieści religijne, i dla tego porywa mię ich istota, mimo formy nie prawie nieważącéj ale mającéj tę zaletę, że niezaciemnia ani

bez czucia... jeszcze (mu) trzeba iskry z nieba » i t. d. — Boże wszechmocny! cóż nas wreszcie i kiedy wyleczy z téj duchowéj pogardy dla ludu, z téj najstraszniejszéj choroby, z tego źródła wszystkich cierpień naszych! — Więc lud polski niema w sobie iskry z nieba! niema czucia! niema jeszcze duszy! — Boć cóż jest tą iskrą niebleską jeśli nie dusza? — Do niedawna ograniczano się na zaprzeczaniu ludowi rozumu, nazywając go głupcem, — dziś już i tego niedosyć — już go wyzuwamy i z czucia; — postęp jest wyraźny — widoczny — tylko że nie naprzód ale w tył. Gdzie taki postęp doprowadzi? strach pomyślić! I tacy to miłośnicy i znawcy ludu polskiego, i z takiém przekonaniem o bezrozumie i bezczuciu ludu, zabierają się dziś uczyć go, oświecać! Lekarze wielcy! wyleczcie w przód sami siebie.

http://rcin.org.pl

wykrzywia prawdy — a przeto prawda jéj łatwiejszą jest do ujęcia.

» W szczególniejszém poszanowaniu u Góralów jest pamięć Świętéj Kunegundy. Jéj żywot ziemski prawie cały zamknięty jest obrębem téj okolicy... Cześć ludowi, który tak jest wierny w miłości dla tych, co przez swoją miłość stają się jego opieką i chlubą... Potęga ziemska hucząca wielkiemi czynami ziemskiemi może go przerazić, zdumieć, rzucić o ziemię, ale nie jest jeszcze świętością w jego oczach, — jest mu obojętna — po chwili przemija w jego pamięci razem z hałasem swoim. — Przeciwnie, błogosławi on przez wieki, korzy się, pada twarzą i duchem przed kobietą, przed dzieckiem, przed wszelką słabością widomą, skoro z niéj promienieje potęga wyższéj miłości, ofiary wyższéj. — Lud ją prosty poczuje, odkryje, i uwieczni w swoim świecie. Jest to jego własność nieoceniona owo uwiecznianie wszystkiego czego raz dotknął swoim duchem. Idzie mu to bez trudu, bo przedewszystkiém uderza go prawda i prawdzie tylko stawia swoje ołtarze. Ten ołtarz może być niezgrabny, przekształcony wpływem czasu, ale go postawił lud w miłości i czci dla prawdy; — a co raz tak postawił tego pewnie sam nie zwali. »

Przytoczywszy powieść ludu, o karze za znieważenie obrazu Ś. Antoniego, tak daléj mówi:

« Podobnéj myśli słyszałem inną powieść, ale tylko to mi się zachowało z ogólnéj treści, że za przewinienie podobne powyższemu, cały lasek dotknięty został karą taką, że wszystkie jego drzewa powykręcały się w najpotworniejsze kształty i tak dotąd rosną. Lud pokazuje go jako widomy i trwający przykład kary za ubliżenie świętościom, — światu wyższemu.

» Co za głęboka nauka w tych powieściach dla ludu nieprostego nawet! Alboż przez grzech bezbożności niewidzimy narodów całych w potwornym stanie tego lasu? — Te grady co biją w ludzkość, ten wóz narodu, którego żadna siła poruszyć nie może z miejsca gdzie uwiązł, — zkąd to wszystko?

http://rcin.org.pl

co to jest? — Prawda znieważona, wyższy świat bluźniony lub pogardzony w wyższych ludziach, w wyższych uczuciach. — I niéma ratunku, niéma postępu świętego, póki go człowiek nie przebłaga, póki mu nie wypłaci długu należnéj cześci.

»... Nie daleko mam grotę, któréj, według wiary miejscowej duch strzeże. Głęboka w tém prawda! Cóż jest czegoby duch nie strzegł? gdzieby na dnie duch nie mieszkał? gdziebyśmy się mogli przedrzeć, cobyśmy mogli posiąść, nie porozumiawszy się wprzódy z opiekuńczym, panującym tam duchem? W duchu jest źródło i zagadka wszelkiego życia, wszelkiego istnienia. Całe stworzenie widome i niewidome jest czém jest przez Boga, przez ducha Bożego... Cóż nas upoważnia twierdzić, że skała także, że kamień także, nie ma swojego ducha? Jest duch stworzenia, jest duch ludzkości, jest duch narodu, jest duch pojedynczego człowieka, jest duch w ogóle, musi być i w każdéj cząstce ogółu. — Bóg jest w niebie, na ziemi i każdém miejscu — wraża nam kościół tę prawdę od dzieciństwa naszego. Dzieci wierne w dojrzałości swojéj niewinności religijnéj, kierują podług téj prawdy całe swoje życie; lud prosty, część najdziecinniejsza narodu, trzyma się jéj jak najmocniéj. Nie żartujmy z téj wiary, bo on zawsze na końcu wygra i zawstydzi naszą mądrość zmysłową, całkiem pełzającą po wierzchu rzeczy. Nie zabijajmy w nim tego uczucia. Biada nam, gdybyśmy potrafili je zabić! Chrystus powiedział o gorszycielach dzieci: ktoby zgorszył jednego z tych, byłoby mu lepiéj żeby sobie uwiązał kamień młyński u szyi i rzucił się z nim w morze. Słowa te mogą się stosować do gorszycieli ludu, który przez prostotę, przez niewinność swoich wierzeń, jest dzieckiem w obliczu Boga.

» Oto jest co mię tak przywiązuje do niego, co mię pobudza stać się podobnym do tych, których aniołowie są zawsze przed obliczem Bożém, patrzą zawsze na prawdę: oto jest co mną kieruje i w téj pracy. Jeżeli zbieram i podaję innym

http://rcin.org.pl

pieśni, powieści, podania, wyobrażenia, nawet przesądy i zabobony ludu, nie zbieram ich i nie podaję jako kamyczki mniéj więcéj przydatne do utworzenia jakiejś martwéj mozaiki poetycznéj — nie! wziąłem je z łona życia, jako żyjące czucie ludu i za rzecz żyjącą podaję...

» Tak jest! wszystko żyje dla naszego ludu. Przytoczyłem na to niemało już świadectw, pozwalam sobie pomnażać ich liczbę jeszcze kilku nowemi, które, jestem pewny, zajmą same przez się a razem potwierdzą tę prawdę, że lud czuje życie i czucie we wszystkiém...

» Niektóre tu miejsca są obwiane tajemniczością straszną, a niezaprzeczoną. Jedno z takich miejsc znajduje się niedaleko drogi do Morskiego oka, już w głębi gór. Jestto w lesie ustronnym, odwiecznym, ciemnym i z samego już pozoru niemiłym : a jego własność, że obudza chęć nadzwyczajną do samobójstwa.

»... Może to być dziwne dla niektórych, dla mnie nie jest bynajmniéj. Dosyć być prawdziwym chrześcianinem, aby sobie rozwiązać tę zagadkę, przynajmniéj do pewnego punktu ogólniejszego. Mamy kościoły, miejsca gdzie człowiek nabiera życia dobrego, siłę ku dobremu, dla tego, że są poświęcone duchem Chrystusowym, że są pod władzą ducha Bożego wyłączną; muszą być także miejsca gdzie wyłącznie zły duch panuje. Nasz lud czuje to na pewnych mieszkaniach, a my możemy widzieć na pewnych miastach, na całych narodach uległych mniéj więcéj złemu lub dobremu duchowi; z tą jedną różnicą, że działanie jego jest tutaj widome, przez narzędzie widome, przez ludzi, a tam mniéj widome, przez przedmioty bezwładne na pozór, przez drzewa, przez skały, niekiedy przez utwory sztuki, jak obrazy, posągi, książki, albo wcale niewidome, przez bezpośrednie działanie ducha na ducha, jakiego przykłady każdy z nas mieć może, skoro się zastanowi, albo na samym sobie, albo na innych...

» Wielka jest ważność wszelkich podań ludu, jego nawet przesądów i zabobonów : wszędzie tam na dnie jest głęboka

http://rcin.org.pl

prawda, iskra zadziwiającéj wiedzy w przedmiotach niedocieczonych pracą zimnego rozumu. Wiele razy miałem pokorę przyjąć je jak rzecz ważną, a cierpliwość zbadać, tyle razy znalazłem w głębi prawdę świadczącą jakiejś prawdzie religijnéj chrześciańskiéj.

» Jestto korzyść prostoty wewnętrznéj ludu. Nie wiele wié ale co wié to dobrze, a nigdy nie powiada że wie dobrze co wié źle, albo, że wié czego nie wié w istocie. Pycha rozumu nie zaprowadza go na manowce fałszywych systematów, doktryn, budowania na okruszynie prawdy całego świata fałszu, podawania domysłu, przypuszczenia, za pewność i tym podobnie, a co w takiéj ważnéj części wchodzi do składu naszéj cywilizacyi. Czego lud nie wié, szczerze wyznaje że nie wié. Instynktem prawdy widzi natychmiast co jest nad jego pojęcie w pewnéj chwili i nie sili się dociekać, a przez to unika zabrnienia w fałsze z których czasem niepodobna się wycofać, jak się to nam przydarza; nie stawia się w konieczności wykręcania przebiegłością rozumu prawdy w fałsz albo fałszu w prawdę...

» Wiele on ma mniemań, które odrzucamy jako zabobony a w których wina ludu ta tylko, że widzi głębiéj, daléj jak my. Zadawałem sobie w tym przedmiocie szczerą pracę, brałem nieraz zabobon po zabobonie, przesąd po przesądzie, i najczęściéj w zadumieniu korzyłem się przed czystością prawdy, którą w tych skorupach napozór niezgrabnych odkrywałem...

» Żobaczémy przy głębszéj bezstronności, tę smutną różnicę między prostotą ludu a cywilizacyą, że w jednéj znajdujemy pod fałszywą nawet powłoką, najczęściéj prawdę zbawienną, a w drugiéj przeciwnie pod pozorami prawd najponętniejszych kryje się najczęściéj fałsz najszkodliwszy. Złe ludu prostego jest, można powiedzieć, złe dziecka, a nasze jest złe męża dojrzałego już i wytrawnego w złem.

» Zawsze ja, dzięki Bogu, wysoko ceniłem tę dziecinną prostotę, tę niewinność wewnętrzną ludu. Straciłem wiele,

http://rcin.org.pl

bardzo wiele, na drodze obecnéj cywilizacyi, ale dotąd jeszcze przechował się we mnie ten instynkt pierwotnéj prostoty ludu, ta struna jego sumienia, to zapamiętanie owéj niewinności, owego dzieciństwa uczuć wewnętrznych, przez które każdy człowiek przechodzi, co w życiu późniejszém puszcza tak niebacznie, czego tak niedbale strzeże przeciwko duchowi świata, co tak łatwo dozwala sobie wydrzeć, a przynajmniéj zasypać późniejszemu życiu, późniejszemu zepsuciu które nazywa postępem, udoskonaleniem się, a co jest takim postępem, takiém udoskonaleniem się, taką dojrzałością, jak nadgniłość dla niektórych owoców. Dobre to być może, a nawet konieczne dla niektórych owoców, ale nigdy nie jest dobre dla człowieka, dla owocu ducha Bożego. Przez ową to resztkę ocaloną dochowałem najdroższą dla mnie rzecz, spólność podstawy wewnętrznéj z prostym ludem, miłość ku niemu, zdolność pojmowania go, oceniania, nakoniec łatwiejszy wstęp do jego sfery moralnéj, wiele razy potrzebowałem zasilić się prawdziwém poświęceniem się na drogach przez puszczę naszéj cywilizacyi, gdzie tak łatwo wzrok olśniewa, kamienieje uczucie, wietrzeje siła prawdziwéj ofiary.

» Pozwalamy sobie lekce ważyć wiarę ludu w świat ducha, pomiatamy utworami pod któremi lud przedstawia go sobie, uzmysłowia, widziémy w tém nic więcéj jak niezgrabną igraszkę fantazyi nieujętéj karbami naszéj sztuki. Mylémy się, że już nie powiem bluźniémy duchowi jego. Może być, że w tém przedstawieniu świata duchowego, lud nie jest artystą podług naszych wyobrażeń, ale to pewna, że istota utworów jego jest prawda najważniejsza dla człowieka, najniezaprzeczeńsza dla człowieka który nie spadł niżéj zwierzęcia i pomimo nieokrzesania form, daleko mniéj skażona, przetworzona, sfałszowana, znieważona, jak w naszéj sztuce pod naszemi formami więcéj obrobionemi z wierzchu. Lud nie zna się na formach, ale dziwnie zna się na duchu rzeczy; może nie znaleść formy odpowiednéj swoim pomysłom prawdziwym,

http://rcin.org.pl

poczuciom pięknym, ale też fałszowi niedaje formy łudzącéj prawdą, nie poświęca formie ducha prawdy.

» Może być niedorzecznem wyobrażać sobie świat ducha jak go niekiedy lud wyobraża, odziewać w takie formy w jakie lud niekiedy go odziéwa, ale jeszcze niedorzeczniejsza zaprzeczać istnieniu tego świata, wpływowi jego na świat zmysłowy i działaniu nań pod formami zmysłowemi. Jestto prawdziwa, mianując rzecz najwłaściwiéj, głupota cywilizacyi nowoczesnéj wielka, niczem nieusprawiedliwiona, a gorsza w swoich skutkach niż się nam zdaje. Lud prosty pod tym względem jest daleko wyższy, rozumniejszy, więcéj chrześciański od tych, co go za tę wiarę potępiają; oni tłumią, gaszą prawdę na któréj stoi, przez którą żyje prawdziwie cała budowa prawdy chrześciańskiéj na ziemi, a lud ją uznaje i wprowadza w swoje życie, nieodpowiednio zapewne jéj wysokości, ale jak umie i może a z dobrą wiarą.

» Takie źródła i taki cel mają wszystkie jego powieści, podania, wierzenia, a nawet przesądy i zabobony. Jestto jego sztuka, jego literatura; a ma tę wyższość nad naszą, że utwory jéj nie są martwe jak nasze posągi, obrazy, poemata, — przeciwnie żyją, działają, wiążą się z życiem ludu, dzielą je, stanowią część żyjącą, działającą jego życia, jego sfery spraw ziemskich, zatrudnień wszelkich, spajają w sposób nieobojętny drabiną snu Jakóbowego, świat niewidzialny ludu ze światem widzialnym.

» Postawmy utwory naszych artystów, postawmy bohaterów naszych pieśni, poematów, dramatów, obok utworzonych sposobem ludu przez lud; jakże oni są niżsi pod względem życia! Byli kiedyś, to prawda, a najczęściéj nie byli i doskonale to wiémy naprzód; dajmy jednak, że byli i żyli; możemyż ręczyć z całą siłą wiary pewnéj siebie, że są i żyją gdzieindziéj jak na płótnie lub w okładkach książki, jeżeli to życiem nazwać można? Inaczéj się ma z utworem ludu; dla człowieka ludu był on, jest, nie może nie być skoro raz był, bo czucie, bo siła twórcza ludu sięga daléj jak

http://rcin.org.pl

do martwego wspomnienia, sięga do samego dna rzeczy, do ducha, z téj głębi wszystko czerpie, do niéj wszystko odnosi, a tam tylko jest prawdziwe życie i prawdziwa nieśmiertelność. Weźmy np. Bolesława śmiałego w tragedyi... cóż on jest obok tego Bolesława, który według podania ludu dotąd się błąka w tych górach, pokutuje, cierpi, nie wyszedł z życia narodu, przechodzi z nim jego koleje, pracuje dla niego, odrabia swoję część złego, którą na naród sprowadził.

» I takie wyobrażenie jest jedynie głębokie, prawdziwe, jedynie moralne, stawi wielką naukę pod formą sztuki, jest w duchu religii prawdziwéj. Nasi zaś bohaterowie są to tylko mumie moralne, zabezpieczone przeciw zupełnemu strupieszeniu papierem, płótnem, kamieniem, na tak długo, jak długo trwa upowicie.

» To samo na polu malarstwa. Weźmy najpiękniejszą madonę Rafaela, i obraz robiący cuda. Cóż mi po obrazie Rafaela obok obrazu cudownego! Jeden dla prostéj uciechy zmysłowéj, dla oczu, drugi daje mi zdrowię i ciała i ducha, podnosi mię w świat szczęścia najwyższego, w świat zbawienia. Tu prawdziwe życie a tam blask tylko pięknéj formy.

» Jest jeszcze drugie źródło wyższości jaką dostrzegam w sztuce ludu i zasługujące abyśmy i my zbliżyli się ku niemu.

» Nikt mi zapewne nie zaprzecy, że kiedy czytamy jaki nasz poemat a tém bardziéj romans, pierwsi niewierzemy w wierną rzeczywistość osób i wypadków opisywanych i gdybyśmy musieli szczerze odpowiedzieć, odpowiedzielibyśmy: że ten romans czy to poema jest nic innego tylko igraszka artysty, przystrojona pozorem celu i tonu mniéj więcéj poważnego, a uzmysłowiona dla igraszki czytelnika. Lud prosty wierzy w to co tworzy, nie igra ze swoim utworem, ze swoją sztuką, nie rozkoszuje się nią, ale skoro wchodzi na jéj pole to z potrzeby poważnéj, dla celu poważnego, przez to pokazuje z jednéj strony, więcéj zdrowego sensu, więcéj dobréj wiary, więcéj poważnego umysłu, jak w ogólności artyści ucywilizowani, a z drugiéj dowodzi, że ma głębokie poczucie prawdziwego

http://rcin.org.pl

życia, które może być małe w objawianiu się, ale jest silne w swojéj istocie.

»Sumienność ta w literaturze ludu idzie z jego natury, która niéma potrzeb zbytkowych; idzie z głębi ducha zapełnionego czuciem religijném, idzie także z jego położenia materyalnego. Niedola jego ziemska trzyma go tak mocno w świecie rzeczywistości, w karbie konieczności najściślejszéj, że każdy czyn w którym objawia swoje uczucie, idzie sumiennie z jego uczucia. Nie jemu to wolno nudzić się nudami dobrego bytu i w tych nudach, w przesycie zadowolenia materyalnego, wymyślać sobie idealne nieszczęścia, trapić się marzeniami, kaleczyć się i boleć przez rozpustę moralną, jedynie dla urozmaicenia życia, dla drażnienia drętwiejących uczuć, dla karmienia bezrządu który już wszystko zużył, dla podsycenia żądz konających już po strawieniu wszelkiéj swojéj pastwy, jak tego przykłady widziémy w sferze ucywilizowanéj. Bóg zabezpieczył lud prosty przeciw temu samobójstwu najstraszniejszemu, bo duchowemu. Lud prosty, zwłaszcza nasz, nie domyśla się nawet, nie wyobraża sobie, niezdolny jest wyobrazić sobie stanu podobnego, a następnie niezdolny jest do podobnych chuci. Jeżeli usłyszysz jaką powieść ludu, bądź pewny że jéj autor nie dla igraszki ją wymyślił, ale zmuszony był ważną jakąś pobudką, bądź ogólną, bądź osobistą. Napotkaszli pieśń miłosną? o! niezawodnie twórca jéj rzeczywiście, szczerze był zakochany, możesz na to przysiądz — a czy przysiągłbyś sumiennie, że jakiś z naszych poetów kochał rzeczywiście, bo napisał wiersz miłośny, choćby nawet bardzo namiętny? ja przynajmniéj nie śmiałbym tego zrobić o ile znam się cokolwiek na naszych poetach. Jeżeli pieśń ludu tęskni, skarży się, narzeka, boleje, cierpi, to był ktoś dotknięty istotném nieszczęściem, przyciśniony szczérym smutkiem, obarczony cierpieniem a tak rzeczywiście i silnie, że musiał nadmiar stanu wewnętrznego wylać na zewnątrz w pieśni.

»Człowiek ludu nie tworzy jéj, kiedy w ogólnym skarbcu

http://rcin.org.pl

znajduje odpowiednią całkiem swojéj potrzebie, chwyta ją i posługuje się nią jak własną. Nie znajdzie-li takiéj? wtedy sam tworzy. A ta samorodność tem łatwiejsza, że nie myśli o formie objawienia, nie zawadzają mu przepisy, wymagania sztuki obliczonej, wymierzonéj, wyważonéj nie miarą ducha twórczego, ale rozumem, który niezdolny jest przejść po za karby materyi: dla śpiewaka z łona ludu prostego, dosyć kiedy mu sumienie jego i innych przyświadczy, że w tém co wypowiedział, co wyśpiewał, jest wierne wydanie jego czucia, jest prawda tak żyjąca w słowach, jak w jego piersi, jak w piersi ogółu.

» Jest jeszcze jeden rys, który cechuje sztukę poetycką ludu, a który szczególniéj wybija się tu między góralami.

» Kiedy my musiemy nasze pomysły przylepiać do kawałka papieru lub płótna, wdłubywać w bryłę kamienia, tłem utworów ludu jest cała rodzinna ziemia, cały kraj rodzinny, rodzinne niebo a nawet i piekło kiedy tego potrzeba; zgoła cały świat duchowy i widomy. Jak to jest olbrzymie w porównaniu do naszych robót! Chcesz zdarzenia w obrazie? oto tym obrazem jest cała okolica, nie pędzlem skopiowana, ale na malowana, żyjąca tchem wieków. Trzeba mu posągu dla wypadków lub człowieka? to całą górę w posąg zamienia. Jeżeli puści w obieg jakie uczucie pod postacią pieśni, to wszystkie głosy ludu, wszystkie serca grają jéj muzyką: jest-li pieśń wesoła? to cały lud staje w chór i pląsa i klaszcze w dłonie; jest-li smutną? to z tysiąca oczu łzy płyną. Nie dosyć mu na tém; niedosyć mu ziemi, materyi, dla niego duch rzeczy jes wszystkiém, — sztuka jego zachodzi w świat ducha. Ktoś zasłużył sobie u niego na pamięć przychylną; więc mu się otwiera na wieki jasny świat wyższy i z tamtąd opromienia sferę swoich braci blaskiem niebieskim, jak za życia świecił czynami cnotliwemi; nie przestaje służyć jako duch tym, którym służył jako człowiek. Inny zarobił na pamięć przeklętą, więc jego miejsce w świecie ducha niższym, podziemnym; i lud widzi go w ogniach i mrokach zatracenia, w łań-

http://rcin.org.pl

cuchach niewoli wiekowéj, pod chłostą mąk wiekowych, w stanie grzechu przemienionego na karę.

»Jednem słowem, jemu koniecznie potrzeba, ażeby utwór przeznaczony dla niego, jakiegokolwiek ogromu jest forma, był nakształt świątyni, nakształt kościoła, nakształt kaplicy przydrożnéj, bodajby wreszcie nakształt tego krzyża na samotnéj mogile, byleby zawsze w nim trzymał najpierwsze miejsce jego świat nadzmysłowy, jego Bóg, byleby był ożywiony, poświęcony duchem Bożym. I ma takie utwory, miałby ich więcéj i doskonalsze, gdyby nasi mężowie sztuki tak biegli w obrabianiu, w wynajdowaniu form pięknych, mieli jeszcze taką miłość, taką cześć dla prawdy, jaką lud ma; gdyby się postawili w takiéj zdolności otrzymywania natchnień prawdziwych, o jaką ludowi łatwo, i połączyli sztukę tworzenia formy z potęgą ożywienia jéj, tchnieniem świata wyższego, ale nie abstrakcyjnego, tylko tak rzeczywistego dla ducha, jak ten materyalny rzeczywistym jest dla zmysłów człowieka. Chodzi tylko o to aby posiąść niewinność wiary, jaką lud posiada, a bez któréj pisarz religijny jest najobrzydliwszym dla mnie świętokradcą, a jego utwory religijne potworami, które więcéj złego rozmnażają między ludźmi jak szczére bluźnierstwo, jak szczera bezbożność. Niewinność tę wiary sam Chrystus określił polecając ludziom życie w duchu i prawdzie. — Chrześcianin powinien to rozumieć — chrześcianin-artysta powinien umieć zastosować to na swojém polu. Taki artysta zrozumie wszystko co powiedziałem, potrafi korzystać ze wzoru, który mu lud przedstawia (1).

(1) Mam nadzieję, że nikt mi za złe nie weźmie, że tak szerokie zrobiłem wyjątki z takiego pisarza, z dzieła jego za mało upowszechnionego, a tak wielkie rzucającego światło na przedmiot największéj dla nas wagi, bo na ducha ludu polskiego.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II

O wieści gminna! ty arko przymierza
Między dawnemi a młodszemi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem
Póki cię własny twój lud nie znieważy.
O pieśni gminna! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła;
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem
Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła

A. Mickiewicz.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Weźmiemy teraz przed się podania Ludu polskiego, to jest żywe słowo Ludu naszego, myśl polskiego narodowego ducha, — bo jesteśmy przekonani, że już przecie pora otworzyć drzwi Piastowskiéj naszéj chaty, serce nasze, tym błędnym sierotom, tym gościom niebieskim, odganianym dotąd od dworskich progów, albo wyśmiewanym i pogardzanym, iście jak owe wiejskie Leszki Białe, bose, jasnowłose, w koszulkach zgrzebnych krajką przepasanych, którym do paniczów zbliżyć się nie wolno, chyba tylko na zabawkę paniczów. — Przekonani jesteśmy, że już pora i wielka pora przyjąć gościnnie tę dziatwę bożą, skłonić ucho i serce ku ich mowie cichéj, nieśmiałéj, serdecznéj, a pewnie otrzymamy od nich tyle miodu żywiącego, że nim i siebie i cały naród obdzielim jak niegdyś kochany nasz król kołodziej. —

Kto sobie dobrze przypomina, kto może wzbudzić w głębi duszy to samo usposobienie w którém był gdy poraz pierwszy słyszał z ust ludu takie podanie; kto jest tyle szczęśliwy, że nie oddalił od siebie owego anioła stróża, o którym poraz pierwszy powiedziała mu matka, a najpewniéj chłopka piastunka; albo szczęśliwszy jeszcze, że do zachwianéj wiary

http://rcin.org.pl

znowu z dziecięcą prostotą a z przekonaniem męża powrócił, ten w podaniach ludu polskiego odkryje niewyczerpaną kopalnię prawd najżywotniejszych, pokładami, warstwami, spoczywających na sobie, powiązanych z sobą — a im głębiéj tém droższe — a nie ma dna téj głębi!

A najprzód wypowié mu podanie samo o sobie, o swojéj istocie, wszystko, jawnie, dobitnie, namacalnie; wyzna mu, że nie jest utworem ani sztuki ani dla sztuki, ani fantazyi, ani dla fantazyi, ale jest dzieckiem ducha polskiego w głębi jego wnętrzności poczętém, puścizną świętą, najpoważniejszą, najuroczystszą bo testamentową, przekazem pośmiertnym po kilku a często kilkunastu pokoleniach całemu narodowi, jest widzeniem przyszłości narodu, jéj przepowiednią, a nieraz Apokalipsą narodową — czyli mówiąc jéj własnemi wyrazy: *zaklętą dziewicą królewną, której nikt nie uwolni jeno wielki miłośnik, co ją ukocha nad życie, przeniesie nad wszystko i na wszystko dla niéj się ośmieli a niczém od niej ani odstraszyć, ani skusić się nie da.*

A toć i nam przecie, i nam dzięki Bogu, « myśl poczciwa w długiéj niewoli nieskrzepła — i nam już nie żyć o dziatwo żywa! nie żyć bez światła i ciepła! » I my jako Chrześcijanie, jako polacy, przy chrzcie świętym ślubowaliśmy iść drogą prostą, wbrew wszystkim pokusom świata, wbrew wszelkim sidłom i postrachom szatańskim; i nam, dzięki Bogu, nie brak odwagi do walki w poczciwéj sprawie, a więc śmiało naprzód bracia! a uwolnimy zaklętą królewnę, posiądziemy skarb ogromny, nagrodzimy krzywdę wiekową, przywrócimy brata naszego, lud polski, do jego własności, do czci jemu przynależnéj.

Czyż dzieło takie nie warte trudu i ofiary?

Lecz przed czynem wejdźmy w siebie — sięgnijmy myślą jak najgłębiéj w przeszłość naszą, przebiegnijmy pamięcią słyszane niegdyś podania.

Niejedno z tych podań co nas tak czarowały w dziecięctwie naszém, w owych złotych, błogosławionych chwilach

http://rcin.org.pl

wiary i prostoty, od których nieraz na tak długo się odcho dzi, a do których jednak prędzéj czy późniéj wszyscy po- wrócić musimy, do których i dziś wrócić nam koniecznie potrzeba myślą i sercem, jeśli myśl narodu do głębi zrozumieć chcemy, — niejedno z tych podań mówi nam o jakiéjś *zaklętéj dziewicy* (koniecznie dziewicy), *królewnie* czy *księżniczce*.

A pamiętacie przecie dobrze, że to nie jest wcale pokutnica żadna, ani występna grzesznica, ani zbrodniarka żadna. Pamiętacie że nasi mówiąc o téj dziewicy, nigdy nie mówią, żeby co zawiniła, lub że za karę zamknięta; — powiadają tylko że: *była sobie pewnego czasu jakaś zaklęta dziewica, królewna*. I nawet cienia przypuszczenia w ich myśli niedośledzisz, żeby ona mogła być występną. — Owszem całe przeciwnie, jest to jakaś młoda dziewica, piękna, niewinna i dobra jak anioł, nikomu nigdy krzywdy nie zrobiła a wszystkim by rada nieba przychylić. Zgoła przypomnijcie sobie, że kiedy nasi o niéj mówią, to z taką czcią i powagą i wiarą, jakby o świętéj jakiéj, z taką miłością że czujesz pod ręką ich bijące serca z ciekawości uczciwéj a zawsze najgorętszéj choć już milion razy słyszeli i umieją na pamięć, z pragnienia najczystszego, aby jak najprędzéj widzieć tę królewnę uwolnioną, panującą, bo ona będzie szczęśliwą i wszyscy poczciwi jéj poddani z nią i przez nią będą szczęśliwi — i tak gorąco tego wyglądają, jakby to o ich własne szczęście sprawa szła, jakby ta królewna nad nimi samymi królować miała.

A przy każdéj zaklętéj królewnie stoi na straży i wstępu do niéj broni, jakiś *potwór* potężny, cudotworny, mający moc nietylko przybierania postaci jaką osądzi za stosowną do przestrachu lub skuszenia wdzierającego się śmiałka, ale nawet do ujęcia go pod swoję władzę, do przemienienia go w kamień, jeśli choćby na jotę powołaniu rycerza zaklętéj dziewicy królewnej zadość nie uczyni.

Biorąc teraz to wszystko pod rozwagę, widzimy jasno: że podanie ludu polskiego szczere, osnute jest i oparte na czte-

http://rcin.org.pl

rech osiach, na czterech warunkach koniecznych, na czterech tajemnicach.

Pierwszą z tych jest — *królewna* czy księżniczka, a czasem skarb jakiś.

Drugą jest — *zaklęcie*, które ją więzi.

Trzecią jest — *smok*, potwór, olbrzym lub karzeł.(1)

Czwartą nareszcie — *wojownik* oswobodziciel królewnéj — lub szczęśliwiec który skarb ów zdobywa.

Teraz bracia — śmiało naprzód! — śmiało do zaklętéj królewnéj! dowiemy się kto ona jest i ukażemy ją światu, uwolnimy z zaklęcia.

Dotąd to tylko wiemy z pewnością z ust ludu : najprzód że jest dziewicą, powtóre że jest królewskiego rodu i królować będzie — potrzecie, że jest dobra niewypowiedzianie, miłująca i cierpiąca przez miłość — po czwarte nareszcie, że mądra jest, bo gdy rządzić będzie, to wszyscy jéj poddani pod jéj rządem będą szczęśliwi.

Otóż i główne promienie, główne rysy zaklętéj, ukochanéj przez lud królewnéj, to jest :

1° Czystość,

2° Przeznaczenie do władzy,

3° Mądrość,

4° Miłość.

Zbierzmyż te wszystkie promienie, ściśnijmy w jednę iskrę, w jedno ognisko, w jednę istotę, a teraz zapytajmy samych siebie : czy niéma w duszy naszéj pojęcia w któremby skupione były te wszystkie przymioty w jedność ?

Czyż to nie jest doskonałość?

A cóż jest doskonałością jeśli nie myśl Boża?

A czémże jest myśl Boża jeżeli nie *Prawda?*

Otóż i tajemnicza zasłona z zaklętej zdjęta! —

Dziewicza królewna podań ludu polskiego niczém innem nie jest, jeno Prawdą. — I odwrotnie — *każda Prawda, jest lub*

(1) *Olbrzym* wedle świata, *karzeł* wedle prawdy.

http://rcin.org.pl

była, zaklętą do czasu Dziewicą-królewną, ma na sobie wszystkie cechy, nosi w sobie cztéry konieczne warunki, bez których niéma Prawdy, niéma ludowego podania.

Oto jak widzieliśmy powyżéj, pierwszym przymiotem zaklętéj dziewicy królewnéj jest *czystość, dziewiczość;* a cóż nad Prawdę czystszego, dziewiczszego, niepokalańszego i bardziéj nieznoszącego zmazy, i niemogącego być skalaném?

Wpuść choćby tylko kroplę fałszu w krew olbrzyma wyrosłego z Prawdy, żyjącego Prawdą, a wkrótce się obali bezsilnie, i niewstanie, póki téj trucizny z siebie nie wyrzuci.

Drugim przymiotem zaklętéj dziewicy-królewnéj jest jéj *ród, jéj przeznaczenie nieodwołalne do władzy.* — Nienapróżno bowiem lud polski nazywa tę dziewicę *królewną* lub *księżniczką*, bo nic bezmyślnego niéma w podaniu ludu polskiego. Nazywa ją królewną, bo wie że rządzić musi, że jest zrodzona, stworzona do rządzenia, do panowania, do królowania na ziemi wszechwładnie.

A niejestże to najgłówniejsza cecha, najgłówniejsze i niecofnione powołanie Prawdy? Któż ma rządzić, kto musi rządzić, kto będzie rządzić koniecznie, wszechwładnie, jeżeli nie Prawda? Przed kim wszystko się ukorzy, jeżeli nie przed Prawdą? Kto zwycięży wszystko jeżeli nie Prawda?

Trzecim przymiotem zaklętéj dziewicy-królewnéj jest *mądrość* — a cóż mędrszego nad Prawdę? przeciw Prawdzie wszak rozum nic!

Czwartym nareszcie przymiotem zaklętéj dziewicy-królewéj jest *miłość* — a cóż miłościwszego nad Prawdę?

Zaklęta dziewica-królewna miłuje, więc cierpi — cierpi bo miłością jest — a Prawda ażaliż nie cierpi? Mój Boże! a któż więcéj cierpi nad Prawdę?! cierpi, bo jedyne szczęście niesie, jedyne zbawienie doczesne i wiekuiste zarazem — ona tylko jedna ma je w ręku, i niczego więcéj nie pragnie jeno aby je rozlać, rozdać wszystkim — a nie może! bo zaklęta jest! Cierpi bo pragnie żyć na ziemi dla szczęścia ziemi, dla szczęścia świata — a na ziemię zstąpić jéj nie daje zaklęcie!

J. J. Michalowski Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

Ale cóż to jest *zaklęcie?*

Gdy już odkryliśmy kim jest zaklęta dziewica królewna, gdy wiemy że jest *Prawdą*, to już wszystkie trzy pozostałe tajemnice, konieczne warunki prawdziwie ludowego podania, rozwiązane są same przez się — jak w równaniu algebraicznem odkleta jedna niewiadoma odklina wszystkie pozostałe.

Taka jest matematyczność każdéj Prawdy.

Jak zaklętą królewnę więzi jakiś wszechpotężny tajemniczy wyrok, tak każda Prawda więziona jest do czasu, wstrzymywana do naznaczonéj chwili, którą po staremu zwano u nas niegdyś, *Bożym czasem* (1).

(1) W *Boży czas*, Bożą godzinę, czyli w szczęśliwą, w dobrą, w naznaczoną od Boga godzinę, lud polski wierzy najmocniéj i najmędrzéj. Czuje on mocno w głębi duszy, że wszystkich i wszystko objął Bóg prawem swojém — wszystkiemu naznaczył i wytknął czas, kres, którego nic i nikt bezkarnie przekroczyć niemoże. — Z tąd to w podaniach swoich tak często i pod tak rozlicznemi postaciami maluje skutki odsłonienia tajemnicy, zerwania zakazanego owocu, przed czasem dojźrzenia nie tajemnicy téj, nie téj zaklętéj królewnéj, ale ludzkości, czy narodu, do zrozumienia tego odkrycia, téj prawdy, tego światła Bożego.

Boży czas spotykamy już u początku istnienia narodu naszego, już u kolebki Polski, bo już pieśń świętego Wojciecha, narodowa pieśń Boga rodzicy, wyraźnie powiada :

« Ziścij nam w *zbożny czas* »

A ten czas zbożny to jest Boży, tę chwilę mającego się spełnić czynu, wybaduje lud polski po znakach Bożych, których szuka we wszystkiém co około niego żyje, w naturze, na niebie, w powietrzu, w ptactwie, w zwierzętach, wszędzie zgoła. Najlichsze ziółko, drzewko, robaczek, kamień nawet, wszystko u ludu żyje; bo wszystko to wyszło z Bożéj ręki, ożywione tchnieniem Bożém: — wszystko to więc ma duszę, więc moc rozumienia, czucia, przejmowania się losem człowieka, a co więcéj, ma możność pomagania człowiekowi, przynoszenia mu rady lub przestrogi, jako narzędzie Boże, gdy taka jest wola Boża. — Ztąd to one odwoływanie się w biedzie, w utrapieniu będących, do księżyca, do słońca, do zwierząt, do wiatru — o poradę — o pomoc. — Co poeci ucywilizowani przejąwszy od ludu jako pustą retoryczną formę, ckliwość w nas tylko obudzają — bo czujemy że to kłamstwo, udanie, fałsz — to w ustach ludu budzi w nas uszanowanie,

http://rcin.org.pl

A wstrzymana jest Prawda dwojako :

albo z *miłosierdzia Bożego* nad ułomnością natury ludzkiéj, która przed czasem, to jest nie w porze, niemogłaby znieść Prawdy, niemogłaby podołać Prawdzie, a nawet zgorszyłaby się Prawdą, oślepłaby od blasku Prawdy, jak ślepnie oko więźnia nieprzyzwyczajone a raczéj odwykłe od słońca;

albo wstrzymana jest, zaklęta jest Prawda z *dopuszczenia*

bo w ustach ludu te prośby, te zaklęcia, czujemy doskonale, że idą z wiary głębokiéj, odnoszą się w istocie do duszy żyjącéj, rzeczywistéj, i w potrzebie rzeczywistéj, prawdziwéj.

Czas Boży, *znaki Boże*, dziś tylko u ludu istniejące, niegdyś były żywą wiarą całego narodu polskiego, całéj Rzeczypospolitéj. Najwięksi nasi królowie, biskupi i hetmani, pełni światła i nauki, wierzyli w to tak silnie jak lud. — Kroniki stare, poezje wieszczów staréj Polski, na każdéj niemal karcie dają temu świadectwo. Niesięgając daleko po dowody, oto weźmy już wyżéj przytoczonego Kromera a pomijając już onych wyżéj wspomnionych aniołów doradzców Piastowych, patrzmy co tenże autor mówi o znakach które się objawiły nad rozsiekaném ciałem ś. Stanisława i jaką to z tych znaków naród nasz już wówczas wyciągał straszną a niestety zbyt prawdziwą bo co do słowa spełnioną i pełniącą się dotąd jeszcze, przepowiednię. — Oto powiada : « Po wykonaniu morderstwa onego... czteréj snać niezwyczajnéj wielkości orłowie zjawili się, którzy w krąg ono miejsce oblatywając, ciała męczennika ś. aby od psów i ptastwa drapieżnego szarpane nie było, przez dwa dni bronili. — Powiadają że ludzie niektórzy żywotą świętobliwego, z woli Bożéj objawienie mieli iż *jako ciało s. Stanisława rozsiekane było, tak Królestwo Polskie na wiele części rozszarpane za czasem być i w onem rozerwaniu długo trwać miało...* » (Krom. tł. Błaz. str. 81). — Takie proroctwo, w onych złotych Jagielońskich czasach powtórzone i to przez męża tak światłego, tak znakomitego nauką i urzędem, tak zasłużonego Królom Polskim i całéj Rzeczypospolitéj, jak się sprawiedliwie o Kromerze tłumacz jego wyraża, kogoż to nie uderzy?! Tenże sam historyk w opisie bitwy Grunwaldzkiéj, na str. 546, mówi znów : « Wielu ich tedy z obu stron wojska twierdziło jakoby przez zupełny czas boju onego, istotnie na powietrzu widzieć mieli męża w biskupiém ubiorze poczesnego, bój wiodące Polaki pokrzepiającego, a stronę nieprzyjacielską strachem trwożącego : o którym rozumiano że to był święty Stanisław Krakowski Biskup. — Do tego pierwszéj właśnie nocy przed oną potrzebą, skutek bitwy onéj w znakach niebieskich około miesiąca wyrażający się, wiele snadź godnych ludzi widziało. — Gdzie jakoby mnich jeden z królem niejakim bitwę ogromną

http://rcin.org.pl

Bożego, — czyli *za karę*, abyśmy się nasycili ulubioną ciemnością i fałszem, i przesycili niemi aż do obrzydzenia, aż do zapragnienia jasności i sprawiedliwości (1).

Otóż i odklęcie *zaklęcia*.

Z rozwiązania powyższych tajemnic wypływa więc po-

poniekąd zwodził: a naostatek mnich przegrał i z nieba zrzucony leciał. — *Jakoż zaprawdę nie nowina to*, że skutek przyszły rzeczy głównych, widowiska i znaki niebieskie przeznaczają, lub to kierownym obrotem niebieskim sprawione, lub świętabliwych duchów, co aniołami zowiemy, albo też więc czartów przeklętych w mglistém się bliskoziemném powietrzu i w obłoczystéj ciemności przebłąkiwających misterstwem, jednakże nic krom woli Boga wszechmogącego zrobione. — I zaprawdę w onéj potrzebie widoma moc i łaska Boża za Polakami walczyła. — »

O! śmiać się łatwo z wiary narodu i ze wszystkiego czego zimnym mózgiem rozwiązać niepodobna; — śmiać się tak, lada trefniś potrafi — ale dokąd taki śmiech doprowadza? z kąd te nasze kajdany? z niczego jeno ze śmiechu takiego!

Dowodami świadczącemi o téj jednozgodności wiary dawnéj szlachty polskiéj z ludem, przyszłoby niezliczone tomy zapełnić. — Przypomnę więc tu tylko jeszcze listy króla Jana do żony, z obozu pod Wiedniem, gdzie wymienia znaki Boże jakie miewał przed zwycięztwem i przed klęską; — oraz dyaryusz królewicza Jakóba zapisującego z systematyczną oschłością obroty codzienne orła unoszącego się, w czasie onéj wyprawy, nad wojskiem naszém i wytykającego drogę naszemu pochodowi.

To téż dawni królowie i hetmani nasi byli to prawdziwi wodzowie ludu polskiego, z jego łona wyrośli, jego wiarą tak wielcy, tak dzielni, tak potężni — a tak wysocy, że już dziś miary na nich nie ma, chyba w piersi ludu — a tak podobni sobie z ducha i z czynów, a nawet z oblicza, że rzekłbyś bracia rodzeni! rozróżnić ich trudno. — I czemu? bo ożywiała ich jedna myśl, jedno uczucie, jedna wiara — i wybiła się na ich obliczach i postaciach jednem i temże samém piętnem jakiejś zarazem kapłańskiéj i bohaterskiéj powagi, jakiémś odrazu uderzającém w oko i w serce, namaszczeniem. — Razem z bezdzietną Sobieskiego buławą, razem z szablicą polską Puławskiego Kazimierza, zeszły do grobu a raczéj znikły zprzed oczu zcudzoziemczałej szlachty polskiéj, i godzina Boża i znaki Boże, ale lud polski jak przed wieki tak i dziś równie gorąco modli się o czas Boży, o godzinę Bożą i równie wierzącém a tęskném okiem wypatruje znaków Bożych.

(1) Zaklęcie tego rodzaju, zaklęcie z dopuszczenia Bożego, za karę; lud uosabia także wpostaci królewnéj lub księżnéj, ale wyzuwa ją ze wszelkich przy-

http://rcin.org.pl

wnik: że zaklęta dziewica królewna jest to Prawda, jest to Myśl Boża wstrzymana do czasu woli Bożéj *przez miłosierdzie Boże* — albo jest to wola Boża odepchnięta, wzgardzona przez ludzi, wstrzymana do czasu z *dopuszczenia Bożego* przez złą wolę ludzką, — i wtedy jest to światło zakryte korcem, chód ludzkości, krok, postęp, zatrzymany, zahamowany boleśnie!

Przystąpmy teraz do trzeciego warunku koniecznego każdego podania ludu, każdéj Prawdy.

Ów *smok* stugłowy strzegący zaklętéj, tysiączne przybierający postaci; — jestże on czczą tylko fantazyą? zmyśleniem? Nieistniejeż on rzeczywiście? nie spoczyważ on przy każdéj zaklętéj Prawdzie?

Ha! spróbójcie, spróbójcie ściągnąć Prawdę z krainy ducha na ziemię, do życia, do czynu! — spróbójcie ściągnąć ją z téj dziedziny ideału gdzie ją zaklęto, gdzieby świat rad ją zatrzymać na wieki wieków i gotów nawet ją chwalić, kadzić jéj i hymny na jéj cześć śpiewać, byle tylko niezstępowała na ziemię, w byt rzeczywisty.

Spróbójcie naprzykład choćby tylko zamienić słowo prawdziwie piękne, w czyn piękny prawdziwie — choćby najmniejszy! — Spróbójcie naprzykład poezję prawdziwą zamienić w poezję życia, w życie, w rzeczywistość, albo mi-

miotów. Jest to już nie dziewica, ale kobieta skalana, pokutnica bez żalu, bez miłości, bez miłosierdzia, dokuczająca ludziom, nienawidząca ludzi, i w téj właśnie nienawiści szukająca swego wybawienia, zatwardziała w złości, piekielnica jedném słowem. Jak pierwszą otacza lud polski jakimś prawdziwie niebieskim urokiem, jak na jéj odmalowanie wysypał całe bogactwo swojéj poetycznéj wyobraźni, tak hojnie że przy téj przez niego tak ustrojonéj *cud-dziewicy* gasną i gwiazdy, i księżyc i zorza i słońce nawet, gasną wszelkie najwybujalsze utwory ucywilizowanych poetów, to znów tę drugą przedstawia jako skalaną na ciele i duszy, a przy barwach ponurych, czarnych, złowrogich, zakrwawiających serce, jakiemi lud tę bezbożnicę maluje, niczem jest noc najczarniejsza. W obrazie cud-dziewicy przedstawiając *Prawdę* wysilił się na odmalowanie swojéj ku niéj miłości; w obrazie zaś téj nierządnicy, przedstawiając *przeciwieństwo Prawdzie*, to jest *fałsz*, starał się okazać swoję ku wszelkiemu fałszowi odrazę i ohydę.

http://rcin.org.pl

łość sprowadzić z nieba, z krainy ducha, w politykę. Spróbójcie powtarzam — a za najmniejszym ruchem waszym ku temu, zobaczycie już nie jednego ale miliony smoków, zobaczycie coś okropniejszego jeszcze, zobaczycie waszych rodzonych braci, co mówię! zobaczycie ziemskich aniołów i anielice nagle przemienione w smoki! — Usłyszycie — jak mówi podanie: wycie szatanów niby psiarni rozjadłéj, i będziecie kamienowani, dręczeni, prześladowani jak zwierz dziki, przez rodzonych braci! I cięższe od młyńskich kamieni spadną na was potwarze, kłamstwa bezczelne i bezrozumne, cienia nawet zdrowego rozumu niemające, jedne drugim wprost przeciwne — a świat, sługa Smoka, będzie im wszystkim wierzył, to jest będzie udawał że wierzy! — I będziecie obwołani za *szaleńców*, za *mistyków*, za *idealistów*, właśnie dla tego że zapragniecie: aby Prawda oderwana, idealna, abstrakcyjna, stała się ciałem, aby myśl stała się czynem! — I będziecie obwołani najstraszniejszymi zbrodniarzami, zdrajcami Ojczyzny, właśnie dla tego że będziecie chcieli sprowadzić Ojczyznę z dziedziny ducha do życia na ziemi rzeczywistego, ściągnąć ją z obłoków, i postawić widomie na ziemi w ciele i w czynie! — I będziecie ogłoszeni *heretykami* właśnie za to, że będziecie usiłowali aby wola Boża, aby prawo Boże święciło się i pełniło rzeczywiście na ziemi jako się święci i pełni w niebiesiech.

A gdy groźby nie skutkują, wtedy ów smok, ów potwór, owa Bestya apokaliptyczna, stawia pokusy, mamidła, fałszywe dobra — i oto w miejsce bóstwa do którego darł się wojownik, rzuca mu niewiastę, albo skarby, albo stopnie, tytuły, ordery, szlify, albo wieńce artysty, poety, albo nareszcie najrzeczywistsze szczerozłote korony królewskie a nawet cesarskie! — i stawia niestety na swojem! zamienia takiego żołnierza, takiego bohatera, w sługę fałszu, w sługę swego — w kamień, w zawadę i klęskę dla ludzkości!

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, Smok nie tylko dwułbowy, i nie trójłbowy i nie siedmiołbowy ale miliono-

http://rcin.org.pl

łbowy leży przy każdéj Prawdzie domagającéj się zejścia z nieba na ziemię, życia na ziemi!

Jest to ów odwieczny nieprzyjaciel wolności, życia i światła. — A nie z woli Bożéj ten stróż nieszczęsny, ów *kłamca*, jak go lud polski nazywa — och! nie z woli Bożéj jeno z dopuszczenia Bożego, tak samo jak szataństwo tego potworu. On się długo, dobrowolnie, rozmyślnie na takie narzędzie, do takiego urzędu, z upodobaniem a wbrew woli Bożéj, wykształcał i sposobił.

Przyczołgał się on pośpiesznie na pomoc prześladowcom Prawdy, wstrzymującym jéj wcielanie się, jéj szerzenie się na ziemi; — przybiegł ku miejscu tego prześladowstwa, jak przyczołga się wszędzie gdzie zimno, gdzie ciemność, gdzie opór Bogu, gdzie bezbożność pełnić się zaczyna, bo to jego pole, jego żywioł, jego królestwo, — tam też przenosi swoję stolicę, swoje rządy, swoję bojową strażnicę i legowisko. A tyle ma łbów i tyle siły ilu jest na świecie nienawistników Prawdy, ilu jest jéj prześladowców.

I myśli w głupocie swojéj, że się Bogu sprzeciwia, — a on tylko jest ślepém narzędziem bezwiednie strzegącém Prawdy, aby jéj fałszerz nieskaził, aby jéj przed czasem i niebożą drogą niezerwano; — bo w takim razie Prawda sama — jak to sprawiedliwie wyrzekł jeden z najwyższych wieszczów narodowych — « chłostą stałaby się tylko, i karą — że nie wzięli Prawdy *czysto i prosto, miłością serca i wiarą*. »

Czwartym nareszcie i ostatnim warunkiem podania Ludu i każdéj zaklętéj królewnéj i każdéj Prawdy jest *wojownik*, bohater, trzeci brat w rodzeństwie, przezywany głupcem. — Lud Polski zapewnia, że zaklętéj królewnéj nikt nie uwolni, tylko wielki walecznik, to jest tylko ten kto za nią odważy, poświęci, życie swoje, to jest tak jéj zapragnie, tak w nią uwierzy, tak ją ukocha, że dla niéj zniesie wszystkie męczarnie, nawet poniżenie, poniewierkę, pośmiewisko, wszelkiego rodzaju potwarze, prześladowania najboleśniejsze bo od ukochanych, od rodzonych braci,— i pójdzie wprost ku Niéj, przez

http://rcin.org.pl

wszystkie świata groźby czy pokusy które odepchnie, na które się nawet nie obejrzy, bo gdyby się choć na chwilę obejrzał, toby się dał skusić, toby upadł, toby jak podanie mówi *skamieniał*, obróciłby się w kamień i wrósłby w ziemię, to jest przestałby rość, przestałby dążyć ku świętemu swojemu celowi.

Jakaż to ogromna głębokość!

I powiedźcie sami, niejestże to obraz żołnierza Prawdy? niejestże to zwierciadło najdzielniejszego, bo prawdziwie chrześcijańskiego wojownika?

Niepróżno takich przymiotów wymaga zaklęta królewna od swojego rycerza, bo też ciężka i straszna do niéj droga — ciężka i straszna niestety! jak droga do każdéj wcielenia oczekującéj Prawdy. — A nie z woli Bożéj tak jest, ale z naszéj własnéj winy!

A jedna tylko droga prowadzi do zaklętéj dziewiczéj królewnéj, tak samo jak jedna tylko do Prawdy,

Trzeba najprzód wszelką swoję osobistość usunąć a ukorzyć się w duszy przed Prawdą, jako przed Myślą, jako przed Wolą Bożą, i ukochać ją duszą całą, przenieść po nad wszystkich i po nad wszystko.

Trzeba następnie tą miłością Prawdy, tym ogniem niebieskim serce rozpalić, umysł rozświecić, całą istotę swoję przeniknąć tak, aby ta Prawda przeszła w krew naszą, aby się stała już naszą niewydartą niczem i przez nikogo własnością, żywiołem naszym, tak nam koniecznie, tak niezbędnie potrzebnym do życia, jak powietrze do oddechu.

Trzeba nakoniec do téj Prawdy wszystkie swoje myśli, słowa i czyny stosować, trzeba ją pełnić na wszelkiém polu życia, to jest w życie wprowadzać, urzeczywistniać, ucieleśniać, wykonywać życiem zawsze i wszędzie.

Taka zupełność ofiary jest warunkiem koniecznym dojścia Prawdy, jéj urzeczywistnienia, jéj wprowadzenia w życie na ziemi, i dla tego to lud polski myśl tę w tysiącznych a zawsze

http://rcin.org.pl

w prześlicznych wyraża postaciach. — Nieraz myśl ta, albo raczéj ten pewnik tak dla nas ważny, ta święta przestroga i nauka, jest główną i jedyną treścią całego podania.

Bez takiéj całkowitéj ofiary, nieuwolnisz zaklętéj dziewicy-królewnéj, niesprowadzisz Prawdy z krainy ducha do życia, nie postawisz jéj na świecie!

Czuje to doskonale lud polski i dla tego taki ma wstręt do wszelkiego protestantyzmu, do wszelkich magnetyzmów, kręceń stolikowych, ołówkowych, i tym podobnych, wszelkich zgoła; odpycha je ze zgrozą, bo głos jego duszy mowi mu że to droga zakazana, bezbożna, i że do Prawd, do tajemnic bożych, do celu świętego, tylko czysta, tylko święta, tylko boża droga prowadzi.

Taką tylko drogą całkowitéj chrześciańskiéj ofiary zdobyta Prawda wydaje płód błogosławiony, staje się Matką nieprzestając być niepokalaną, nie przestając być dziewicą.—Prawda ucieleśniona, to Polska stająca widomie — to Niebo wcielone — to Matka-Dziewica!

Niedziwcie się, że o podaniach Ludu Polskiego mówię tak długo, tak poważnie i uroczyście; mówię tak, jak się godzi, tak jak on sam mówi, inaczéj byłoby grzechem.

Lud wié doskonale, że jego podanie jest Prawdą i czuje w głębi duszy, choć może tego nie umié wypowiedzieć, że każdéj Prawdzie, jako Myśli Bożéj, należy się odpowiednie wzruszenie, ogień, głęboka miłość i cześć (1).

To tylko raczéj dziwna i smutna, że na rzecz tak prostą i jasną a tak ważną, bo sprawiedliwe uszanowanie dla Ludu polskiego obudzającą, niezwrócono dotąd uwagi, tak po-

(1) W tém mamy rozwiązanie tajemnicy, dlaczego to lud polski tak jest nie skory do udzielania swoich podań. — Nie wstyd to fałszywy zamyka mu usta, ale obawa jedynie aby jego świętości nie były znieważone śmiechem, wzgardą, lekceważeniem mędralskiém, pychą zimnego rozumu obnażonego z czucia i wiary. Póki wspólności wiary w słuchaczu nie poczuje, serca przed nim nie otworzy, podania nie powierzy.—Nie wpuszcza on poganina do kościoła duszy swojéj, na téj samćj najmędrszéj i najświętszéj zasadzie, dla któréj niegdyś prześwietna Rzeczpospolita Polska tak niechętnie cierpiała różnowier-

http://rcin.org.pl

ważnie i sumiennie jakby należało — i że Prawdy tak bijącéj w oczy, dziś jeszcze dowodzić trzeba tak długo i mozolnie!

Ale niestety! czyż tak nie jest z każdą Prawdą domagającą się życia na ziemi?

Świat tak się zakłamał, tak zesztuczniał, tak polubił kuglarstwa i sztuczki łamane, tak do nich przywykł i tak mu się stały naturą, że już dziś najtrudniéj mu pojąć i przyjąć to właśnie, co jest proste, naturalne, prawdziwe. Nic go tak nie zbija z toru, nic mu tak szyków nie psuje jak Prawda — to też niecierpi jéj i oburza się na nią, jak nietoperz na światło.

Ja jednak, w brew tym dąsaniom nietoperzowym obstaję przy swojém, że każde podanie Ludu polskiego i każda jego zaklęta dziewica-królewna jest świętą Prawdą — i niczém inném jeno Prawdą! — i nie mogę dość tego napowtarzać, bo to Prawda! — i całą duszą raduję się z téj Prawdy jak z każdéj Prawdy — bo Prawda to szczęście, to Niebo! to zbawienie nasze doczesne i wiekuiste!

Obaczmyż jeszcze tę Prawdę w przykładach.

A cała historya naszego narodu w ogóle i w szczegółach w całości i w cząstkach, czemże jest, jeśli nie zaklętą dziewicą królewną? Tylu już kasało się na czyn tak wielki a dotąd cóż zostało po tych wojownikach? Sterczą głazy książkowe, stosy głazów, raczéj zawadą niż pomocą będących dla następców. Zdążający za nimi do tegoż celu traci tylko czas na pasowaniu się z tą zawadą — traci z myśli główny cel wędrówki, i wykazuje że oni wszyscy się mylili — i w téj walce kamienieje na miejscu jak oni. A tymczasem naród czeka i

ców w kole sejmowém, w téj najwyższéj prawodawczéj świątyni polskiego narodu. — Mimowoli znów mi tu przychodzą na myśl smutne, straszne, ale niestety! zbyt prawdziwe słowa Seweryna Goszczyńskiego, gdy wspominając z serdeczną boleścią o tém zamknięciu się ludu przed nami, mówi: « Niełatwo nam zetrzeć z czoła naszego tę plamę Kaimową, *za zabijanie ducha rozumem;* my nic wiemy o niéj, ale lud ją widzi, i żebyś niewiedzieć co robił, ma się przed tobą na baczności jak przed wężem. Wiele, wiele potrzeba aby ci się zupełnie powierzył. »

http://rcin.org.pl

czeka z upragnieniem rachunku swojéj przeszłości, myśli swojéj odwiecznéj a zagubionéj, drogi z któréj zboczył, węgielnego kamienia przyszłéj budowy swojéj.

Do tego to kresu, do tego celu upragnionego, przedziera się odważnie od lat dziesiątka mąż dobréj wróżby. Mówimy, dobréj wróżby, bo go znamy, bo wiemy z przekonania, że w duchu swoim ma wszystkie warunki, których wymaga zaklęta królewna, których wymaga Lud i Prawda od swego rycerza. Mówimy dobréj wróżby, bo już wyszło z ust jego wielkie słowo w powieści o Chrobrym. Pomagamy mu w duchu sercem całém, pragnieniem i życzeniem, aby broń Boże nie uległ pokusom fałszywéj światowéj praktyczności; —aby szedł w zgodzie z duchem swoim polskim; aby się nie lękał wielkiéj łuny, co nieraz oblewa i olśniewa śmiałka wdzierającego się bezofiarnie w dzieje polskiego narodu, dzieje które od początku aż do chwili zepsucia się w duchu, są tylko jedném świętém natchnieniem i takiemu też tylko jedynie natchnieniu przystępne, pojętne i zrozumiałe być mogą; — aby tego świętego ognia nie brał w formy już ukute; — aby tego światła niebiańskiego nie sprozaiczniał, nie zniżał, nie zziemszczał dla światowego mędralstwa, do czego niezawodnie nieraz przez światowych doradzców kuszonym będzie; — aby temu świętemu płomieniowi nie naznaczał pobudek fałszywych, niz-kich, zmyślonych, albo naciągnionych z wzorów cudzoziemczych nic z nami wspólnego nie mających; aby nie gasił tych miłośnych iskier, które w historyi naszego narodu jak w własném jego sercu goreją, bo dzieje zaćmi, idących za nim zwiedzie i skarby swoje, te wielkie dary boże, zbezowocni z prawdziwą szkodą swoją i narodu. Radzibyśmy więcéj mówić: ale nie tu miejsce i pora po temu. — Kończymy więc tylko pewnikiem, że dotąd historya nasza niczém jeszcze inném nie jest, jeno zaklętą królewną, cud-dziewicą (1).

(1) Słowa powyższe pisane były przed sześciu laty, to jest znacznie przed nieszczęściem, śmiało rzec można, publicznem, które nas wszystkich spotkało w osobie p. Szajnochy.

http://rcin.org.pl

A teraz pójdźmy daléj do innéj, do wyższéj Prawdy.

Czemże jest Polska sama, — czém Ojczyzna nasza nieśmiertelna?

Czém jest Polska u mędrców świata, to już wiemy dosko nale! — Polska? to fałsz! wołają chórem — to głupstwo — to mara wybujałéj fantazyi — to rzecz jakaś niepochwytna, nieujętna, która była, ale umarła bezpowrotnie; — bo w Maratowskiéj swojéj mądrości pewni są, a raczéj chcą wmówić we wszystkich i w siebie samych, że kto raz umarł, nie powraca.

A najszlachetniejsi z nich wzdychają litośnie: ach! Polska! szkoda! szkoda! jakie to cudnie poetyczne zmyślenie! — prześliczne marzenie młodzieńcze!

A my przecie czujemy, my wiemy, my dzięki Bogu już nawet widzimy, święta Ojczyzno nasza! żeś Ty jest Prawdą! żeś Ty jest myślą Bożą wstrzymaną tylko do czasu! — żeś Ty jest czystość i mądrość i miłość i dzielność! — żeś Ty jest powołaną która królować powinna i będzie! — bo niesiesz szczęście i zbawienie światu jako myśl Boża, jako wolność prawdziwa, jako Prawda święta!

Czém ty jesteś dziś na świecie święta Ojczyzno nasza? niewidzialna, niepojęta, odpychana, potwarzana, wyśmiana, zupełnie tak samo jak wiara ludu, jak każde podanie ludu, jak lud polski w każdém podaniu.

Czém ty jesteś o Polsko! czém, jeśli nie zaklętą dziewicą-królewną!

Wszakże oto Prawdą jesteś — byt twój tak rzeczywisty, jak byt słońca — jak byt świata — a nikt Cię nie widzi i widzieć nie chce! — i świat woła że nie ma Ciebie. —

Jesteś! jesteś! czuje Cię Polak w głębi duszy swojéj — ale jesteś w krainie zaczarowanéj — w krainie nieprzystępnéj wzrokowi ziemi — jesteś cała w dziedzinie ducha, zaklęta — i czekasz tam bożego czasu i bożych wojowników, aby Cię sprowadzili na ziemię — i cierpisz cierpieniem bożém, cierpieniem miłości, świętości i Prawdy.

http://rcin.org.pl

A u nóg Twoich, święta zaklęta królewno — na miejscu gdzie niegdyś stałaś, na miejscu, gdzie w boży czas staniesz, na ogromnym ziemi polskiéj obszarze, rozwalił się cielskiem i duchem swoim potwór, pozornie dwugłowy, a w istocie milionołbowy!; — rozpanoszył się wszechwładnie i z twego domu rządzi światem tak szeroko nienawiścią, gwałtem i fałszem — jak szeroko Ty królewno, powinna byłaś władać i jak kiedyś władać będziesz, miłością, wolnością, Prawdą.

A potwór ten u nóg Twoich jak u progu każdéj Prawdy, leżący, któż to jest? — i zkąd on jest? jakie ma prawo do ziemi Twojéj? — i zkąd władza jego tak straszna, tak potężna, że jéj pomimo cudów bohaterstwa, żadną miarą złamać nie możem?

Kto on jest i zkąd on jest, Ty tylko jedna wiesz dobrze, Ty tylko jedna, święta Prawdo zaklęta! — Ty tylko jedna wiesz, że on niestety! ma prawo do ziemi Twojéj, bo wezwany był do niéj nietylko prożbami wyrodnych synów Twoich, — nietylko niestety! ich prożbami — ale że na ziemi Twojéj, w domu Twoim, już zaczęła się pełnić wola nie boża, ale szatana! — bo niewola! — że na ziemi Twojéj już zaczęto stawiać ołtarz nie Chrystusowi, — ale szatanowi! — nie Prawdzie, ale fałszowi!; — przybył więc król fałszu tam, gdzie go żądano — gdzie jego dzieło się pełniło — i jest niestety! w prawie swojém, dopóki ten fałsz, to przeciwieństwo Prawdzie, którego on jest najwyższym na ziemi wyrazem i wyobrazicielem, gnieździ się w duszach, sercach i czynach naszych!

Ty tylko jedna wiesz, święta Prawdo zaklęta, że władza jego dla tego tak jest potężną, że ją ma nie z woli, ale z *dopuszczenia Bożego*; — że więc władzy téj nie odbierze mu ani żadna zdrada, ani żadna maska, ani żadna dyplomacya, ani żaden *pusty* miecz, ani nawet *martwy* krzyż: — więcéj powiem — ach! nawet najpiękniejsza modlitwa, ale bez całkowitéj chrześcijańskiéj ofiary ducha, ciała i czynu!

http://rcin.org.pl

Imię jemu wedle świata: Moskwa — Niemiec; — ale Ty jedna, Ty święta Prawdo zaklęta, wiesz, że imię jego prawdziwe jest: *Wina nasza!* — Ty tylko jedna wiesz, że ściągnęły go grzechy nasze, że wzrósł, karmi się i potężnieje niczém inném jeno kaimowstwem naszém, bezbożnością naszą, wiarołomstwem przysiędze z któréj Polska się urodziła, wiarołomstwem Myśli Bożéj którą spełniać mieliśmy i mamy, wiarołomstwem powtarzaném przez nas do dziś dnia!

I mniema on w ślepocie swojéj, że się bytowi Polski sprzeciwia — a nie widzi że on jéj bytu strzeże! — że jest tylko ślepém narzędziem w ręku Boga, przeszkodą fałszerzom Polski, chłostą co nas ku niebu nawróci!

Rozdzierając w kawały ziemię Twoję święta Ojczyzno nasza, zagarniając ją pod władzę swoję, wołał potwór ten z szatańskiém szyderstwem: że gwarantuje Polsce złotą wolność (1) i mówił Prawdę mniemając że Prawdzie urąga!...

I obowiązuje się pilnować praw Rzeczy-pospolitéj Polskiéj, istoty Polski — i strzeże też rzeczywiście! chroni od wynarodowienia, choć mniema że Polskę zabija, choćby ją rad sam wynarodowić koniecznie, zatruć tchnieniem schyzmy, protestanctwa i jezuityzmu; ale w tém nie jego siła, dopóki sami na to nie przyzwolim.

Strzeże istoty Polski najprzód od fałszu Konstytucyonistów, a późniéj od fałszu Angielsko-Wolteryańskiego, a późniéj od demagogiczno-sklepowego — zgoła od wszelkiéj antypolskiéj doktryny, chociaż w ślepocie swéj sądzi, że to

(1) Patrz choćby tylko Lelewela: *Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego*, str. 24-191, i uwagi jego nad *Ustawą 3 Maja*, w przypiskach do tegoż dzieła str. 213 i następne. — Usiłowania polskich, tak dawniéj zwanych regalistów, ku przebudowaniu Rzeczypospolitéj w monarchią dziedziczną od Jana Kazimierza aż do ostatnich, ba! nawet do dzisiejszych czasów — i opór ze strony właśnie wrogów Polski, stawiany tym usiłowaniom jest to widok szczególny, bezprzykładny w dziejach świata. — Przedmiot ten niezmiernéj dla nas wagi, wymagający szerokiego wykładu i jaknajgłębszego wniknienia do samego źródła tego dziwnego i dziwacznego zjawiska, mam nadzieję rozjaśnić dokładniéj w osobnéj, da Bóg, pracy.

http://rcin.org.pl

czyni jedynie dla ocalenia siebie samego i swojéj władzy nad nami. Przeszkodzi nareszcie za dni naszych, zabroni wypolszczonym do reszty potomkom szlachty polskiéj, wyganiać lud polski z odwiecznie przezeń uprawianéj roli ojców, chaty ojców, ziemi ojców, potomkom którzy ją oddać chcieli niemieckim kolonistom!

A powtarzam — że w ślepocie swojéj mniema że się bytowi Polski, a więc myśli Bożéj, sprzeciwia — a on tylko bezwiednio strzeże Ciebie Prawdo święta, Ciebie Myśli Boża, Ciebie Ojczyzno nasza, Ciebie Królewno zaklęta, — od sfałszowania — od skazy — od śmierci ducha.

Ty tylko jedna, Ty Królewno święta, Ty Prawdo zaklęta! Ty co widzisz na wskroś i istotę twego zaklęcia i zkąd idzie moc twego stróża, Twego potworu, Twojéj niewoli, Ty tylko jedna wiesz że nie uwolni Cię, nie oswobodzi od potworu tego, żaden mocarz ziemski, ani wszyscy razem, choćby nawet najgoręcéj pragnęli, ani nawet wszystkie ludy, choćby ziemię Twoję zalały swémi bagnetami, swémi działami, swémi skarbami, swoją siłą ze złota, żelaza, prochu i ołowiu! — że nie uwolni Cię i nie postawi na ziemi nawet sam ten potwór troisty, choćby sam dobrowolnie cofnął się dziś z ziemi Twojéj!

Wiesz dobrze i widzisz jasno, bo Prawdą jesteś, że uwolni Cię *tylko ten*, kto Ciebie Ojczyzno nasza święta, kto Ciebie Polsko, kto Ciebie Myśli Boża, pozna, uczci i ukocha nad wszystko, kto woli Ojców, woli Bożéj, wiernym będzie, kto pełnić ją zapragnie, kto w tém pełnieniu niczego się nie przestraszy, niczego nie poleni, niczém się nie skusi i przed niczém nie cofnie, nie wstrzyma ani na chwilę, nie zboczy ani na krok; — jedném słowem: bohatér chrześcijański — prawdziwy żołnierz polski — *głupiec* wedle świata!

Głupcem też nazywa każde podanie ludu, wojownika takiego; — bo lud polski w głębi ducha swego przeczuł, przewidział doskonale niestety! że przyjdą czasy dzisiejsze, czasy straszliwéj mądrości, w których Wola Boża będzie głu-

http://rcin.org.pl

pstwem w oczach świata — miłość Boga w Ojczyznie, w bliźnim i w ludzkości, głupstwem! — pokora przed Bogiem i bratem, głupstwem! — żal serdeczny za grzechy i pokuta, to jest poprawa, szczerze przyjęta, głupstwem! — przeszłość Polski głupstwem! — duch narodu głupstwem! wszelka Prawda boża, głupstwem! i lud polski nareszcie, najwierniejszy Jéj przechowawca w duszy, głupcem!

Pójdźmy daléj Bracia — wyżéj! —

A prawdy — a tajemnice kościoła katolickiego, czyli Powszechnego, bez których nie ma dla nas ani wiecznego ani doczesnego, ani osobistego, ani narodowego zbawienia — czémże każda z nich, jako każda Prawda? — czém, jeśli nie zaklętą do czasu królewną?

Każdą z nich radby świat zatrzymać na wieki w zaklęciu, w tajemnicy, w krainie ducha, w kościele murowanym, — jak Polskę w krainie fantazyi. A przecież bez nich, bez zstąpienia ich w życie na ziemi, tak ciemno, tak zimno, a zarazem tak duszno, tak krwawo i tak okropnie smutno na świecie, jak bez Polski! Nieznaczyż to, że boży czas już nadszedł na niejednę z tych Prawd zaklętych — że zasłony z nich sama ręka Boża uchyla — że więc wybiła godzina ich z niebozstąpienia w życie, w czyny nasze, w świat rzeczywisty.

A spróbujcie tylko wyciągnąć ku nim ręce, podnieść się ku nim nie tylko duchem, ale i ciałem i czynem — a usłyszycie wycie stułbowego smoka wołającego na was: heretyku! jak śmiesz tykać świętości takich! potępienie Ci! — anatema! — jak śmiesz wynosić Prawdę z kościoła?! jak śmiesz brać światło z ołtarza, na oświecenie drogi twego życia?! — światło ołtarza jest tylko dla ołtarza! — i ma na wieki zostać w murach kościoła! —

Szalony! warjacie! — woła drugi chór ze świata — światłem Prawdy kościoła chcesz oświecać polityczne roboty? po co? na co? co za związek kościoła z polityką? — co za związek między Słowem Bożém a Polską?

Co za związek?! — a o cóż to idzie dziś na świecie, jeśli

http://rcin.org.pl

właśnie nie o ten związek? — Dla czego stary świat się wali? dla czego nowy się rodzi? i o co to ten ledwie rodzący się, już woła? o co? jeśli nie o ten właśnie związek, jeśli nie o to właśnie aby co jest martwą tylko literą dotąd, było życiem; aby Prawda religijna była Prawdą wszędzie a wszędzie i dla wszystkich zarówno; aby Prawo Boże, Słowo Boże, było źródłem i treścią wszelkiego prawa zarówno społecznego jak i politycznego, na całym świecie.

Dość tego — idźcie sami daléj — bo są zaklęcia, których niestety! odklinać jeszcze niewolno — nad któremi tylko z całéj duszy jęknąć nam ku Bogu: Ojcze nasz! zlituj się nad nami! przyjdź Królestwo Twoje!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III

O Boże mój! dziękuję Ci,
Że prawa Twoje wiecznie świętemi!
Że dajesz wiosnę stęschnionéj ziemi!
Że co umarło to zmartwychwstaje!
Że co istniało to musi żyć!
Że odrodzeniem jest chwila zgonu!
Że siłą mądrość Twego zakonu!
I że jest życiem Twój lud!

N. Z.

On nic nie przyjmie, wszystko odeprze
Co nie jest jego, a cudze,
Nam tylko poznać to co w nim lepsze,
Nam tylko płynąć po strudze.

Niech w nim dojrzewa to co w nim leży
Niech idzie kędy mu droga —
Nam w to uwierzyć, w to, co on wierzy,
Reszta do czasu i Boga.

W. Pol.

http://rcin.org.pl

A teraz — posiadając już one główne pewniki do rozwiązywania tajemnic podaniowych, a przedewszystkiém uzbrojeni oną chrześciańską miłością Prawdy, tym najdzielniejszym i jedynym kluczem na wszelkie zaklęcia, tym szczerbcem rozcinającym najwarowniejsze nawet bramy i łańcuchy, tą siłą czarodziejską przemieniającą w piękność najszkaradniejsze i najjadowitsze nawet potwory — jak to lud nasz w tylu podaniach najuroczyściéj i najsprawiedliwiéj zaręcza, — weźmyż teraz pod rozwagę jedno z najwyższych podań ludu polskiego pod nazwą :

SOBOTNIA GÓRA.

Podanie (1).

Poczciwa jedna staruszka, wdowa, miała trzech synów, których niezmiernie kochała. A był każdy z tych synów innego rzemiosła. Najstarszy był organistą przy parafialnym kościele, wielce mądrym i uczonym, że czytał na każdéj książce, nawet z pisanego, i podobnoć że sam by mógł kantyczki składać : był przeto w wielkiéj powadze u wsi całéj, — ba i u samego plebana. — Drugi, średni, sługiwał wojskowo i był rycerz bardzo zacny; tułając się zaś po różnych krainach

(1) Przytaczamy je co do słowa, tak jak jest umieszczone w zbiorze : Podań i Baśni ludu w Mazowszu, spisanych przez Romana Zamorskiego, w Wrocławiu, u Szlettera, 1852 roku.

http://rcin.org.pl

napatrzał się i nasłuchał niemało takowych rzeczy, o których nikt dotąd doma jako żyw nie słyszał : i przeto także miał szacunek ludzki, jako rozumny a wojenny mąż.— Najmłodszy brat był sobie po staremu chłopem, orząc ziemię w pocie czoła, jako ojce jego przedtém, i wierząc w szczerości ducha we wszystko co oni wierzyli, — ani dbając na mądrość brata organisty, ani na nowiny żołnierza : dla czego też u obojga w niewielkiéj stał cenie i *głupcem* od nich zwan był. — Wszyscy zaś trzéj bracia, jako poczciwi synowie, płacili miłość matce wzajemną serdeczną miłością, starając się dnia każdego, by radość i wszystko dobre było z nią w starości jéj.

Aż oto dnia jednego stało się nieszczęście, że niebogą starowinę porwały w nocy boleści niezmierne, od których jęcząc, pobudziła dzieci, że zbiegły się do jéj łoża, wielce strapieni i trwożni, a co począć niewiedzący.

— « Już no ja tutaj przy matce zostanę, i czuwać będę nad niemi, — a wy jeno bieżcie co żywo do mądréj, w lesie u staréj mogiły, by przyszła choréj z pomocą » — rzekł do braci organista.

Oni tedy, górą, dołem, biegli do staréj mogiły, do spustoszałéj chaty, gdzie mądra mieszkała, i znalazłszy babę wiedli w skok do wioski. Kiedy byli blisko domu, patrzą, — aż ci organista stoi przed wrotyma.

— « A co? jak matce? » — spytali.

— « O! już im lepiéj być musi, bo przestali całkiem jęczéć; leżą cichutko w łóżku, — pewnie spią.

Baba weszła do chałupy, stanęła około łoża, dotknęła ręki staruszki, — i rzekła, kiwając głową : « Iścież waszéj matce lepiéj, a nic nie boli ją już: bo oto cała skostniała; widać chwila już jak zmarła. »

Na te słowa w chałupie powstał lament niesłychany. Wszyscy trzéj synowie zawodzić jęli, tłukąc głowami o ścianę, rękoma rwąc do krwi ciało tak okropnie, że aż baba, co jako żywa nigdy jeszcze żalu takiego w ludziach nic widziała, zlitowała się nad nimi.

http://rcin.org.pl

— « Ha! jeżelić tak straszny po matce wam żal, toć wiem jeden jeszcze sposób wrócić ją do życia; będzie li tylko który chciał narazić własnego żywota, pomódz jéj może choćby jedna kropla żywej-wody co za trzema rzekami, za trzema puszczami, bije na Sobotniéj-górze, z pod gadającego drzewa, na którém siedzi zaczarowany sokół. — Zajść, i nazad ztamtąd powrócić, stanie na to siedm dni czasu; ale wielu już chodziło, żaden zaś dotąd nie wrócił z téj drogi. Kto chce wnijść na wierzchołek góry, musi iść prosto przed siebie bądź co bądź spotkał by na drodze albo za sobą posłyszał; broń Boże jeden krok w prawo, lub krok jeden w lewo zboczyć, albo spojrzéć po za siebie: w téj chwili wrośnie kamieniem do ziemi. A jest na owéj górze pokus i strachów niemało, — tak że nikt jeszcze, jako ona stoi, do wierzchu dojść nie potrafił. — Chceli z was który szczęścia popróbować? niechajże pójdzie przynieść ztamtąd wody, a matka wasza żywa będzie znów. — Droga do góry za południem słońca. »

* * *

Ledwie baba za drzwi wyszła, bracia daléj z sobą w radę. Każdy zarówno rad był iść w drogę naprzeciwko wszystkim strachom byle wskrzesić zmarłą matkę; lecz średni brat się odezwał.

— « Słyszeliście, moi bracia mili! że w téj podróży trzeba nielada odwagi: iścież tedy mnie ona przypada. Jać, com już nieraz zajrzał śmierci w oczy, pewno się niczego nie zlęknę, i choćby djabłu kroku dostoję. Dajcież mnie że tam pójdę, a w tydzień oczekujcie powrotu mojego z żywą-wodą naszéj matce. »

I pożegnawszy braci, przypasał wielki miecz do boku swego, i puścił się w świat, idąc za południem słońca..

Minął dzień jeden, i drugi i trzeci, — wreście tydzień się ku końcowi miał: bracia w domu pozostali wyglądają nie-

http://rcin.org.pl

cierpliwie; żołnierza z nikąd ni widu ni słychu. Gdy tydzień z górą już minął, biegli do baby po radę, czemu tak długo brat ich nie powraca?

— « Daremnie go nie czekajcie. » — odpowie im mądra baba — « już on więcéj nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniéj-górze, kamieniem w ziemię wrośnięty. »

Zafrasowali się okrutnie bracia; a powracając do domu sporzyć się ze sobą wzięli, któremu teraz iść w drogę po żywą-wodę dla matki. Lecz organista rzecze z urąganiem:

— « Co? ty? — ty głupcze! ty byś miał tam wskórać, gdzie twój starszy brat nie wskórał? — Lepszéj tam głowy potrzeba, żeby się nie dać zwieść szatańkiéj mocy. Jać to wiem dobry sposób na djable pokusy, niech no tam tylko pójdę ze święconą wodą, a zaklnę biesa po łacinie, zobaczysz czy mi podoła! »

I wziąwszy na się kropielnicę z kościoła, w rękę kropidło, kantyczki za nadrę, ruszył za południem słońca...

* * *

Znów minął dzień, drugi, trzeci, — tydzień cały: brat młodszy próżno wypatrywał z chałupy za swoim najstarszym, ni go widu, ni go słychu! Biegł tedy znowu do baby po radę, co znaczy że brat nie wraca?

— « Daremnie za nim nie czekaj — » odpowiedziała mu baba — « już on więcéj nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniéj-górze, kamieniem w ziemię wrośnięty. »

Zafrasował się syn wdowi bardzo nad brata wtórego utratą; ale niewiele myślący biegł co tchu do dom, i wziąwszy bułkę chleba do opałki, kosę sobie nastaliwszy, przewiesił je przez ramiona: i poszedł ku południowi słońca.

* * *

Szedł jeden dzień, drugi, trzeci dzień; przez trzy wiel-

http://rcin.org.pl

kie przeszedł bory : — na trzeci dzień, o zachodzie słońca stanął pod Sobotnią-górą. Stanąwszy, pójrzy : — aż tu góra niezmierna, że wierzchu za chmurami nie widać, dźwiga się stromo ku niebu, na niéj ze wszech stron las czarny. Ogromne dęby, sosny, buki, jodły — jakby jedno na drugiém wyrastało, — sterczy drzewo po nad drzewem, co raz wyżéj — co raz wyżéj. Pomiędzy niemi, na ziemi, gąszcz cierni, głogów i ziel jadowitych, — rumowiska skał ogromnych, zielone całe od wilgotnych mchów, — pośród nich żmij, padalców, gadów, całe gniazda wiją się i syczą okropnie... Strach spojrzéć, cóż dopiéro iść tam! a znikąd ścieżki ni drogi.

Wdowi syn podumał chwilę, — wspomniał na matkę swą martwą, — i wziąwszy Boga na pomoc, począł się drapać ku górze. I darł się, coraz to daléj, niedbając na ostre skały, co mu stopy kaleczyły, — na gadziny jadowite, co mu nogi obwijały, kąsając żądły boleśnemi, ani na zielska trujące, co mu szarpały ciało kolcami i do ust same się cisnęły obmierzłym, śliniącym swym owocem. — Niedaleko jeszcze uszedł, — aliści jedną razą słyszy za sobą wołanie :

— « Héj! héj! człowieku! a gdzie to idziecie? Zbłądziliście, — nie tędy droga. »

Już — już co się miał obejrzéć : szczęściem przypomniał sobie słowa mądréj baby, — i niedbając na owo wołanie szedł prosto przed siebie. Za chwilę, po lewéj ręce, jawi się przy nim drugi podróżny, — kuso z niemiecka ubrany.

— « Dzień dobry » — rzecze kusy, zdejmując grzecznie trzyróżny kapelusz : « a dokąd to przyjacielu? »

— « Juści że niegdzie jeno na tę górę — » odpowie syn wdowi.

— « A czego to Wam tam trzeba?

— « Idę nabrać żywéj wody. »

— « A no! to nam jedna droga, bo i ja także idę za tą wodą. Idźmyż razem ze sobą, będzie nam weseléj. »

— « Jak sobie chcesz. »

http://rcin.org.pl

— « Ale nie tą przecie drogą! Po co tu drzéć się i krwawić, kiedy, spojrż tylko na lewo, wygodnie drogą iść można. »

Wdowi syn spojrzał na lewo i w rzeczy saméj zobaczył wygodny, gładki jak stół gościniec, lekko ślimakiem wijący się ku górze.

— « No chodźże na drogę! — nalegał niemczyk.

— « Idź sobie sam, kiedy chcesz; ja pójdę tak, jak zacząłem. »

— « Ależ pójdź bo! »

— « Mówię ci, że nie pójdę. »

— « To idźże sobie głupcze! na złomanie karku!... zazgrzytał z wściekłością niemczyk, — odskoczył w stronę i zniknął...

* * *

Wdowi syn piął się, jak począł, przed siebie, — aż w tém posłyszy za sobą nagle trzask i hałas niesłychany, szczekanie, wycie, jakby tysiąca złaj psów i wilków, i szczwanie djabelskim głosem : « Huż go ha! — huźha! huźha!... » Co raz bliżéj, co raz bliżéj, dogania go ujadanie straszliwéj psiarni, — już tuż za nim, — już oto za nogi go chwyta... Tylko co się miał obrócić, kosą się od nich odegnać, — alić wspomniał sobie na rady mądréj i zamiast po za siebie dał przed się krok żywo. — W téj chwili wrzask, trzask. szczwanie, szczekanie ucichło; tylko śmiech długi, rozgłośny, z wichrem zaszumiał po lesie...

Jeszcze nie cale zdążył ochłonąć z przestrachu, — a oto już idzie strach nowy. Razem wśród ciemności nocnéj, taki od wiérzchu ziemi blask uderzy, jak gdyby słońce, co już dobrze zaszło, znów na jéj szczycie wschodziło. Zdziwiony podniesie głowy : — i widzi, że las calutki, co na jego drodze stoi, płonie w jednym płomieniu, — aż całe niebo goreje od łuny, jakby od słonecznych zórz. Im bardziéj zbliżał się ku niemu, tém bardziéj płomień rósł i buchał; gorąco, jeszcze z daleka, poczęło go piéc, — a przed oczyma jego ogromne

http://rcin.org.pl

drzewa puszczy, jak rozpalone głównie w kominie, całe roziskrzone, padały z trzaskiem jedno na drugie, grodząc przed nim drogę.

Na ten widok okropny ogarnął go strach; lecz kiedy wspomniał na swą martwą matkę, zapomniał wszelkiéj trwogi,— i rzucił się w bór ognisty. I choć w zarzewiu nogi do kolan mu grzęzły, dech gorąco zatykało, dym czarny oczy mu wyżérał, szedł na oślep po przed siebie; aż cały zziajany, poparzony, bez tchu prawie, przedarł się wreście za to piekło ogniste.

* * *

Wyszedłszy, spójrzy przed siebie. — aliści i wiérzch już blisko! ucieszył się tedy w sercu, że już celu niedaleko. Lecz gdy raz wtóry spojrzy znów ku górze, radość się rychło w kłopot i smutek zmieniła, kiedy zobaczył skałę, jako ściana prostą, sterczącą na wśród drogi swojéj. — Dopiero gdy wejrzy raz trzeci, widzi, tuż u spodu skały czerni się ogromna jama, — a na wnijściu jéj śpi, chrapiąc, straszny siédmiogłowy smok... Wdowi syn z cicha podkradać się począł, chcąc we śnie groźny potwór zabić; ale smok, skoro ludzkie kroki posłyszał, zerwał się ze snu na nogi, — zaryczał wszystkiemi siédmioma paszczami, aż się wstrzęsła góra cała i kłapiąc strasznie zębami, ziejąc siarczyste płomienie, szedł przeciw niemu. — On téż, nie czekając, poskoczył naprzeciw bestyi: siédem razy kosą świsnął, — co ciął, to padnie łeb smoczy i krwią pluszcząc w dół się toczy... Kiedy ostatni łeb odpadł, wdowi syn wszedł w jamę smoczą.

Smocza jama była straszna, ciemna aż czarno, siarczystego dymu pełna; a ciągnęła się tak długo, jakby końca niemiała. Biednemu wędrowcowi język w ustach kołem stanął, przyschły do podniebienia, od pragnienia i duszącego paru; wtém, kiedy się na poły żywy ledwie wlecze, z boku, z rozpadliny skały, ujrzy jasność wpadającą i zaleci go woń cudna. Poj-

http://rcin.org.pl

rzał ciekawie: — i oto, widzi ogromną jaskinię, jak gdyby kościoł największy, a w niéj ogród przecudowny, majową trawą pokryty, pełny róż i lilij wonnych. Na murawie, drzewa różne, z rumianémi owocami, chylą się ku srebrnéj strudze... Zgłodniałemu, spragnionemu, ślina do ust płynęła; więc co żywo odwróciwszy oczy, szedł daléj, co sił starczyło.

Ałeć daléj znów z ściany skały jasność go uderzy,—i przez wązką rozpadlinę widać niezmierną pieczarę; złota lampa, na złotym łańcuchu, paliła się u sklepienia, — a wokoło ścian stoją ćwierci, korce, kadzie całe, pełne po wiérzch srebrem, złotem, klejnotami najdroższémi. — Lecz wdowi syn nie był chciwy, ani się kusząc skarbami témi, przeszedł pomimo nich daléj.

I znów, ledwie wyszła chwila, posłyszy cudną muzykę i śpiéw, jakby stu słowików; a przez rozwarte na oścież w boku opoki podwoje, świeci się sala złocista. Wśród niéj, po miękkich kobiercach — dziesięć dziewic urodziwych, w przezroczystych jak mgła sukniach, pląsa po cudnéj muzyce, przyśpiewując sobie. Gdy młodzieńca obaczyły, wstrzymały się w tańcu, i jedna, co najcudniejsza, podbiegłszy ku podwojom, pocznie się doń wdzięczyć tak mile i ręką wabić i głosem do siebie, żeby świętego skusić mogła. — Ale młodzieniec pozostawił we wsi swéj dziewczynę, lilję białą, ukochaną serca; więc, gdy sobie na nią wspomniał, zasłonił ręką oczy i po omacku szedł daléj — aż przyszedł do ogromnych drzwi stalowych, zamykających jaskinię. — Zaledwie ch dotknął ręką, drzwi rozwarły się z łoskotem, — i on wyszedł na dzień biały, na sam szczyt Sobotniéj-góry.

* * *

Stanąwszy, pojrzy ciekawie po wierzchołku góry: i widzi wszystko jak mu rzeczono było. Na nagiéj, by dłoń, opoce rośnie jedno tylko wielkie drzewo, ze srebrzystémi listkami, któremi szumi tak dźwięcznie, jakby sto lir razem grało;

http://rcin.org.pl

z pod krzywych korzeni drzewa tryska źródło jasnéj wody, — a na najwyższéj gałęzi sokoł się chwieje złocisty.

Złoty sokoł, zaledwie zobaczył młodzieńca, radośnie strzepnął dźwięczącémi pióry — roztoczył skrzydła i wzleciał do góry, — aż gdzieś znikł między chmurami.

Wdowi syn, cały z sił spadły, ledwie że się podołał zawlec pode drzewo, — i upadłszy na opokę począł pić chciwie z krynicy. Alić, ledwie jéj usty tylko dotknął, — jakby na nowo na świat się narodził, — poczuł w całém swém ciele wracające siły, a wszystkie rany, w drodze odebrane, tak się zagoiły, że po nich ani śladu najmniejszego nie zostało. Zerwał się tedy wesoło na nogi i stanąwszy pode drzewem, przy jasném porannem słońcu co się właśnie podnosić jęło na niebie, spojrzał z wysokości na świat boży. W około góry pola, lasy, wody, wioski, zamki, grody wielkie, takiém mnóstwem że nie zliczyć, leżały jakby jeden obraz malowany, a tak cudny, że zda się patrząc na niego sto lat całe nie napatrzyłby się jeszcze dosyć...

Gdy upojony tym widokiem obwodzi oczyma, posłyszy nad sobą szum skrzydeł: i sokoł złoty, ze złotym dzbanem w dziobie, z wysoka spadł mu na ramię, — Drzewo o srebrnych liściach zaszumiało głośnie, a w śpiewie jego dały się słyszeć te słowa:

« Weźmij dzban ten chłopcze młody!
Naczerp z zdroju żywéj-wody,
Gałąź ze mnie sobie złom,
I powracaj zdrów do dom.
A gdy będziesz do dom iść,
W żywéj-wodzie maczaj liść;
Kędy krokiem stawisz nogę,
Święć dokoła siebie drogę. »

Posłuszny wezwaniu tému, syn wdowi wziął więc dzban złoty. — naczerpał w niego przezroczystéj wody, ułamał sobie z śpiewającego drzewa gałąź o srebrzystych liściach, i począł spuszczać się z góry. Jako mu zaś było powiedziano,

http://rcin.org.pl

co krok stąpił, stawając maczał gałąź w żywej-wodzie i kropił nią dokoła siebie.

I oto, stał się przed nim dziw niesłychany! Gdzie tylko kropla wody upadła na kamień, z kamienia zaraz żywy stawał się człowiek, — i radujac się i błogosławiąc mu, szedł za nim... Im niżéj spuszczał się tak święcąc, tém bardziéj, za każdym krokiem, rosła ćma ludzi z kamieni odkletych; — a gdy stanąwszy u stóp góry, obejrzał się po za siebie, ujrzał idący tłum wielki, jako największe wojsko.

Byli to wszystko ludzie, którzy idąc różnémi czasy na Sobotnią-górę, niedoszedłszy wierzchu, w kamień obróceni zostali. Byli zaś tam mężowie i niewiasty, starce i dzieci, panowie i żebracy — i także obaj szczęśliwego chłopka bracia: rycérz, z mieczem koło bioder, i organista, z kropielnicą a kropidłem... Cała gromada poczęła dziękować razem zbawcy swemu, że ich uwolnił z zaklęcia, coby zapewnie aż do sądnego dnia trwało, — ślubiąc mu, iż go nigdy już nie odstąpią, ale wszędy za nim pójdą i póki życia służyć mu będą.

* * *

Szli zatém, wielkim taborem, za wiodącym ich młodzieńcem; aż na dzień trzeci zaszli do wsi, w któréj mieszkał. — Stanąwszy pod chałupą swoją, otwarł drzwi, i podszedłszy ku posłaniu matki, martwe od trzech niedziel zwłoki skropił gałązką mówiącego drzewa, zmaczanego w żywéj-wodzie. A oto, nie czkąc chwili, staruszka otwarła oczy, — powstała rzéźwa i zdrowa, jak gdyby nigdy nie chorzała, — Radością szczęśliwego syna rozradowali się wszyscy i nie było miary uniesieniom i uciesze zgromadzonego mnóstwa...

Były tam przecie dwie dusze, co nie dzieliły powszechnéj radości. Byli to obaj synowie zmartwychwzbudzonéj wdowy, którzy znieść tego nie mogli, że najgłupszy brat ich dokazał, czego oni mądrzy nie zdołali. — Markocąc sobie z tąd strasznie, a nie chcąc patrzeć na cześć braterską i szczęście, ode-

http://rcin.org.pl

szli milczkiem ze swojéj wioski i poszli służyć w obcéj gdzieś sadybie. — Tam organiście, że nie zbywało na mędrszych od niego, gnój w pole wozić kazano; rycérz zaś zginął, w bójce o nieswoją sprawę.

Tymczasem; na miejscu lichéj owéj wioszczyny, stanęło rychło ludne i okazałe miasto, a w pośród niego zamek pyszny, — w którym syn wdowi, pojąwszy swoją dziewczynę w małżeństwo, żył szczęśliwie panując mnogiemu i wdzięcznemu Ludowi.

I cóż powiecie? — Zbieracz, wydawca, który to podanie ludu spisał słyszane z ust ludu i drukiem ogłosił, sam wyznaje że go nie rozumie. — Nie umie on, pomimo najusilniejszych starań, odgadnąć co znaczy Woda-żywa — odnosi ją, wraz z całém tém podaniem do jakiéjś zapadłéj, przedhistorycznéj starożytności. Nie wié także co znaczy nazwa Sobotniéj-Góry — i tak mówi:

« Co do saméj nazwy Sobotniéj góry, ta jest rzadsza jeszcze niźli powieść cała; — kiedy tę po kilkanaście słyszałem razy, tamtą ledwie raz lub dwa przywiedziono. Przez niejaki czas miałem nazwę tę za dowolną lub przypadkową bez istotnego znaczenia; dzisiaj innego jestem mniemania. — Przypadkowość i dowolność tam tylko w badaniu tradycyi przypuszczać się godzi, gdzie rozsądnie nie można dla niéj wskazać innéj podstawy. Ale nazwisko Sobotniéj góry, Sobótki, od niepamiętnych czasów nosiła znakomita, w polskim niegdyś Szląsku, o kilka mil po za Wrocławiem położona góra, dotąd Sobotką od Polaków, Zobtenberg od Niemców zwana. —

http://rcin.org.pl

Tradycya i kronikarskie wzmianki wspominają o niéj, jako o széroce czczonéj niegdyś, tak, że od jéj posiadania cały Szląsk świętéj ziemi dostawał nazwanie.

» Jednoznaczność nazwiska jéj z nazwą głównego święta starosławiańskiego, Sobótki, podaje téż przeważny wysokiego jéj uczczenia dowód. — W obec więc takowych danych mniéj krytycznem byłoby przypuszczenie dowolności, niżeli uznanie, we wzmiance Sobotniej Góry, w Mazowieckiéj baśni, przetrwałego wieki odgłosu czci niegdyś Szląskiéj Sobótce powszechnie oddawanéj. »

O ile więc zrozumieć można, Zbieracz zaleca nam wierzyć, że Sobotnia góra w podaniu tém, nie co innego oznacza, jeno rzeczywiście do dziś dnia na Szląsku istniejącą górę Zobtenberg.

Jeśli tak, — to całe to podanie głupstwem tylko byłoby fantastycznem — boć nic łatwiejszego, jak dostać się na szczyt Szląskiéj góry i przekonać się, że ani drzewa śpiéwającego, ani Żywéj-wody tam niéma.

A cóż na to krytyka urzędowa?

Krytyka ta, w osobie recenzenta *Gazety Warszawskiej* N° 69 r. 1854, uginając się pod brzemieniem erudycyi, okazawszy przed narodem że zna studja Cobrooków, Jonesów, Boppów, Humboldtów — i Cuviera i Deluca i poemata Indyi, bajki Apollodora, Apuleja i Nonnosa z Panopolis, i t. p., wyznaje : że wcale czego innego spodziewała się w tym Zbiorze podań. — Krytyce téj chciało się *bajek* sięgających, jak powiada sama «epoki przedhistorycznéj, » — chciało się jéj znaleść ślady téj «*prababy, wiar poganizmu*, któréj bytu każe się nam domyślać wiele poznaków tu i owdzie, porozrzucanych na naszéj ziemi. »

Nie znalazłszy tego wpadła w zły humor.

Teraz słuchajmy, co nam Krytyka powié sama o téj Górze.

Jest to — wyrokuje — owa Święta Góra wszystkich Mitologii; — rośnie na niéj drzewo życia, jabłoń Hesperyd, jesion Ygdrasil, źródło wypływa z pod niego, rzeka święta żywiącéj

http://rcin.org.pl

wody. — Jest to góra Meru Indyan, Albordi Persów, Olimp Greków, raj, wyspa szczęśliwa Hesperyd i t. d.»

» W Bajce o Górze Sobotniej « mówi daléj krytyka » znajdujemy jeszcze jeden ciekawy fakt Mytologii (!) oto : ludzi zamienionych w kamienie, których, woda życia powraca znowu do pierwotnego ich stanu. — Pomimo woli ciśnie się tu na myśl podanie o potopie Deukaliona i Pyrze — ale Dew-Kalia to wedle trafnéj uwagi K. Ryttera, myth wschodni o potopie, o przechowaniu rodzaju ludzkiego na nagich wierzchołkach gór średniéj Azyi, więc trudno nie widzieć tu pewnéj jedności podania, dochowanego na różnych punktach, uświęconego czcią powszechną : kamieni nieobrobionych. Myth o Saturnie któremu Rea dała do pożarcia zamiast Jowisza kamień Abadis albo Beythylos, przechowany w świątyni Apolina w Delfach takoż zdaje się stosować do tego samego faktu. »

Przestaniemy na tem.

Czego zbieracz nie wyświecił, to krytyk zupełnie zagasił erudycyą. — Kto tu choć iskrę światła, choć kroplę życia wyciśnie z téj uczoności?

A w téj miniaturce mamy smutny obraz dzisiejszéj krytyki naszéj urzędowéj, bo dziennikarskiéj! I dla tego właśnie jedynie przywiedliśmy tu tę recenzyę Gazety — boć autor jéj nie znany nam — żadnéj urazy do niego nie mamy. Owszém Bóg widzi, że kochamy go jak każdego brata i dla tego pragniemy, aby wyszedł już raz z téj szkolnéj, niemieckiéj skamieniałości; bo nam trzeba życia i Prawdy — a nie błyskotek, których już naród ma do syta. Gdyby tę krytykę słyszał chłop polski, toby się przeżegnał i uciekł jak od poganów!

Otóż mamy mimo woli, mimo chęci, *de facto*, żywcem, uosobione podanie ludu o *trzech braciach*.

Mamy dwóch uczonych : to jest, Zbieracza podań i Krytyka, a trzeci jest głupcem — a jest nim, naturalnie że nie

http://rcin.org.pl

kto inny, jeno lud polski prawiący jakieś Bajki nie mające żadnego żywotnego znaczenia.

Cóż więc nam pozostaje czynić, nam prostakom, z témi uczonémi i mądrémi wywodami, gdy przy nich żadną miarą niczego dojrzéć nie możem? — gdy przy nich i według nich, całe to podanie o Sobotniej górze byłoby tylko czczą pogańską zabawką?

Co nam począć z tém wszystkiém?

A już ci nie co innego, jeno to co uczynił najmłodszy, najgłupszy, trzeci syn wdowi, rolnik, chłop polski — to jest, puścić te wszystkie mądrości mimo uszu, i ruszyć prosto, po chłopsku, do rzeczy! bo nam całe to podanie wydaje się tak jasne i proste i święte, że właśnie to nas tylko dziwi i smuci, iż są Polacy co nad niém łamią głowy — i nie rozumieją! — czy może rozumieć nie chcą!

A najprzód ona zmarła a mogąca i mająca zmartwychwstać kobieta — jest to Matka nasza, Ojczyzna nasza, Polska.

Synami jéj są trzy dotychczas niestety istniejące stany — a zarazem uosobione trzy drogi — z których tylko jedna prowadzi na szczyt Sobotniej góry.

Pierwszy stan, czyli pierwsza droga — jest to droga *pustego* miecza — szabli bez myśli, bez podstawy, bez wiary narodowéj — skamieniała dziś wraz z ręką i bezsilna!

Drugi stan, czyli druga droga, jest to droga mądrości bezmiłośnej, świeckiej, a choćby i duchownéj, ale martwéj,— cudzego, niepolskiego rozumu — dyplomacja wszelki ego rodzaju stronnictw czy sekt — rozum bez żywéj wiary Ojców, bez ducha i światła Słowa Bożego — skamieniały dziś i trujący!

Trzecia nareszcie i jedyna droga: — prawdziwéj, zupełnéj, chrześciańskiéj prostoty, wiary i miłości, miłości co się ani na krok nie cofnie z drogi swojéj prostéj, bożéj, wytkniętéj przed wieki i na wieki; co się ani chwili nie zatrzyma, tylko idzie wciąż, rośnie wciąż, pracuje wciąż, a nie ogląda się na nic i na nikogo, choćby na widok drogi daleko krótszéj niby, wygodniejszéj i łatwiejszéj; miłości która wszystkiémi pokusami

http://rcin.org.pl

i strachami gardzi, bo wciąż ma przed oczyma nie siebie, ale tylko umarłą a wskrzeszenia czekającą Ojczyznę.

Sobotnia zaś Góra — nie jest to wcale ona Góra Szląska o której prawi p. R. Zamorski — ani żadna z gór Mythologicznych uczonego krytyka, — bo lud polski Mythologii nie zna, nie poganinem ale chrześcijaninem jest do głębi duszy. — Góra więc Sobotnia jest u niego nie pogańską Sobótką, ale górą Sabbathu, górą Szabasu jeśli chcecie, to jest niedzieli— czyli górą wypoczynku, górą świętą, górą wesela, górą wolności, górą zmartwychwstania!

A ówże zdrój Wody-żywéj — wody-życia, — wody życie dającéj? Namże to Polakom nie wiedzieć co to znaczy? — nam, co przez Chrzest dostaliśmy Ojczyznę? — Namże to trzeba przypominać one słowa wiekuiste Zbawiciela:

« Jam jest zdrój wody żywéj, kto spragniony niech pije. »

O zaprawdę! zaprawdę! kto się z tego zdroju nie napije, kto się w nim nie odrodzi, ten ani Polski, ani polskiego słowa nie zrozumié nigdy! choćby głową swoją wszystkie księgi całego świata pochłonął.

Kto się z tego zdroju nie napije, — ten nie dozna prawdziwego spoczynku, prawdziwéj radości, prawdziwego wesela, prawdziwego Sabbathu!

A zdrój ten płynie u gadającego czy śpiewającego drzewa,— jak mówi podanie — z pod jego korzeni wytryska.

A cóż jest tém gadającém tém śpiewającém drzewem, jeśli nie historja narodu naszego, dziś tak wymownie tak śpiewnie przemawiać do nas zaczynająca?

Cóż, jeśli nie sam naród nasz, owo drzewo nieśmiertelne ścięte do równi z ziemią, ale z korzenia znów wyrastające!— U początku tego drzewa, czyli w chwili jego urodzin, Polski urodzin, cóż widzimy, jeśli nie Chrzest, jeśli nie tę wiekuistą wiecznie żywiącą Wodę-życia, z któréj zdroju Polska powstała i wyrosła była tak wysoko! któréj płynem cała jéj wewnętrzna istota przesiąkła tak, że już innym pokarmem prócz téj Wody Żywéj, żyć nie może — że bez niéj usycha —

http://rcin.org.pl

a od niéj tylko ożyje! bo ona jest gałązką tego pnia, którym jest Chrystus!

A owi wszyscy skamieniali, toć są wszyscy ci, co Polskę budować chcieli nie podług woli Ojców zgodnéj z wolą Bożą— ale podług własnéj swojéj woli i mądrości — ci wszyscy, co odwrócili oczy od celu głównego drogi, i dali się uwieść pokusom! rycerze bezofiarni, mędrcy bezmiłośni! — i zamienili niebieskie na ziemskie — stracili i niebieskie i ziemskie! —

Czémże jest, krótko mówiąc, całe życie wyższego społeczeństwa naszego politycznego — od chwili upadku aż do dziś? Czém prace, zabiegi, wysilenia, męczarnie, próby wszelkiego rodzaju form, rządu, konstytucyi, reform politycznych i społecznych? Czém ta nieustanna krwawa praca téj części narodu, jeśli nie pielgrzymką, jeśli nie darciem się na tę górę Sobotnią, górę Szabasu czyli Sabbatu, czyli święta, radości, zmartwychwstania! Kto w téj podróży szukał nie Polski ale siebie, swojéj sławy, swego znaczenia; kto się oglądał na własne zyski; kto się dał skusić pokusom; kto szukał wygodniejszéj dróżki; jedném słowem, kto tak jak ów syn wdowi, po chłopsku, serdecznie, nadewszystko, nieukochał Matki; kto całém sercem jéj się nie oddał, — Jéj — to jest przez nią Bogu — ten skamieniał! — i albo zawadą stanął ciągnącemu za nim ku górze narodowi, albo kamieniem więcéj zaciężył w brzemieniu które naród dźwigać musi w téj pielgrzymce swojéj ku szczytowi Sobotniéj Góry!

I nic ich z tego stanu nie wywiedzie, którego sami nie widzą, — żadna siła — żadna potęga — nic! jeno kropla téj Wody-żywéj gdy w serce im wpadnie — bo tylko w niéj jest odrodzenie!

http://rcin.org.pl

IV

..Wielu niepostrzeże się że mądrość do głupstwa, a to co głupstwem jest okrzyczane do celu dobrego dąży.

Niosą światło w ręku a zaćmieni niém dnia jasnego nie widzą!

Gdzie jest *prawda* i *potęga* nie wiedzą, bo zmylili z drogi miłości — a tylko *miłość* pozna *prawdę*.

K. Brodziński.

Dajcie wy światu co mu należy:
Niech ludzkość w Prawdę uwierzy,
I w sprawiedliwość między bliźniemi,
I w Słowo Boże na ziemi.

Nie obcą myślą Tobie dziś ożyć
Po długim, długim odłogu;
Umiałeś cierpieć, potrafisz tworzyć,
Lecz ufaj sobie a Bogu.

W. Pol.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Kto po przeczytaniu spowiedzi téj twojéj, nie pozna, nie przejrzy na wskróś serca twego — o Ludu Narodzie Boży! kto nie dostrzeże, « że co złe u ciebie, to wszystko tobie dały te obce rozumy, co się wylęgły na Matki grobie, dzieci krwi, złota i dumy (1): » kto Cię, choćby tylko z tego jednego twego Aktu prawdziwéj spowiedzi, nie oceni, nie uszanuje, nie uko-

(1) Wielokrotnie w ciągu téj pracy przytaczam myśli i zwrotki całe z poematu W. Pola « Słowo a Sława, » powszechnie znanego, chociaż niedrukowanego nigdzie w całości. Ośmieliłem się uczynić to nietylko dlatego, że są niezrównanéj piękności, pełne prawdy i nauki, ale i dlatego jeszcze, że krom K. Brodzińskiego i Goszczyńskiego, żaden z poetów naszych nie umiłował tak serdecznie ludu polskiego, żaden go nie uczcił tak wysoko a raczéj tak sprawiedliwie, jak Pol, w tym potężnym, rzec można, hymnie, wyśpiewanym na cześć ludu polskiego.

Poemat ten pisany w r. 1848, a więc tak w krótce po strasznéj zimie 1846, jest najwymowniejszym dowodem jak Pol krzywdy przebaczać umié. I mniejszą daleko ma w tém trudność niż kto inny, właśnie dlatego, że posiada głęboką a tak rzadką dziś niestety, znajomość ludu polskiego;—wie że «można go zbestwić na chwilę, lecz nigdy zmienić. » —Przez tę to właśnie znajomość ludu polskiego, W. Pol takim jest prawdziwym jego miłośnikiem, nie zraża się jego upadkiem chwilowym chociaż tak okropnym, bo wié że to tylko przemijający obłęd, zrodzony niestety, wiekową krzywdą duchową; a spełniony za

http://rcin.org.pl

cha jak brata; — kto w tych świętych słowach twoich nie zrozumie czego ty chcesz, dokąd dążysz, kim jesteś w głębi ducha; — kto w tobie, po tym serdecznem twojem słowie, niedojrzy owego pnia z którego wyrosło ono uschłe, a wyrasta już dzięki Bogu nowe, odrodzone, nieśmiertelne drzewo narodu polskiego, — temu jeszcze knut i jarzmo lub inne jeszcze cierpienia będą musiały otwierać oczy i serce, uczyć polskości, obudzać czucie w tym człowieku skamieniałym!

A warto jeszcze przypatrzyć się człowiekowi skamieniałemu bośmy go minęli zanadto pośpiesznie. — Warto mu przypatrzeć się lepiéj — bo obraz to nauczający, historyczny!

Zkąd on powstaje? — to już nam powiedział lud polski w każdém swojém podaniu; — ale tego jeszcze nie dopowiedział że człowiek taki nabywa strasznéj, piekielnéj władzy skamieniania, zmrażania, uśmiertelniania, zaklinania w nieruchomość, wszystkiego na około siebie.

Bo takie jest prawo Boże, że kto nie idzie wciąż ku Prawdzie, bez oglądania się na nic w świecie, kto w drodze téj

podmuchem szatańskim. Bóg, temu potężnemu wieszczowi narodowemu dał poznać ducha tego ludu; i dlatego téż Pol zaręcza i święcie zaręcza: że gdy lud polski ujrzy drogę prawdziwą, tę drogę którą my, starsi jego bracia, własnym przykładem wskazywać mu ciągle powinniśmy

«To jak ofiara sam się zapali
Miłością świętą i żywą!»

Całą duszą wierzymy w tę przepowiednię, jest ona naszém najsilniejszém przekonaniem; z całéj téż duszy dziękujemy wieszczowi za wypowiedzenie tych słów szczeropolskich, dziękujemy w imieniu, śmiało rzec mogę, całego narodu polskiego.

Nie tu miejsce i pora mówić szerzéj o tym bardzo ważnym utworze, tém bardziéj gdy drukowanym nie jest, — i niedowierzamy nawet dziennikarskim pogłoskom jakoby miał być obecnie danym do druku; — bo już samo kilkunastoletnie wstrzymywanie się autora od ogłoszenia tego poematu w całości, utwierdza nas w przekonaniu, że szanowny śpiewak Mohorta czyni to jedynie dlatego, że czuje doskonale iż dopóki Polska chorągiew nie powiewa jeszcze widomie dla wszystkich na świecie, wszelka mowa o słowiańszczyźnie byłaby zawczesną a tém samém szkodliwą. — Biada rojowi bez prawdziwéj matki.

http://rcin.org.pl

stanie i dalej iść nie chce, ten już staje się postępującym za nim zawadą, którą albo z największém swojém wysileniem przekroczyć muszą, albo sami za tą przeszkodą staną, zaklną się, i wryją w ziemię kamieniem.

Człowiek, naród, ludzkość, jest to wojsko idące do szturmu, gwałtem dobijając się Nieba. Kto w pierwszym szeregu stoi, kto wszedł na drabinę pierwszy, ten albo musi piąć się, dobijać coraz wyżéj, co sił, do góry, po niéj, albo go właśni bracia idący za nim popchną, albo ociągającego się zepchną, albo on sam ich wszystkich zbezwładni, drogę do zwycięstwa zatamuje, i o klęskę lub śmierć przyprawi.

Najwyższego tego prawa ciągłéj pracy w duchu, ciele, i czynie, ciągłego postępowania naprzód, ku Prawdom co raz wyższym, ku Bogu, nikt bezkarnie nie przekroczy. — Kto się zatrzyma, kto się w foremkę jakąś a nawet choćby w Prawdę cząstkową, w ułamek Prawdy, zasklepi, zamuruje, i zamknie uszy na szerzący się w koło okrzyk : *naprzód! naprzód!* ten najprzód przyrośnie do ziemi, potém traci coraz bardziéj ciepło żywotne, ziębnie, lodowacieje, stygnie ze szczętem; — potém w serce jego nieruchome zaczynają wpełzać i zagnieżdzać się w niém gady wszelkiego rodzaju, niewiara, podejrzliwość, chytrość, jadowitość, szyderstwo ze wszystkiego i wszystkich; — potém nareszcie, z kamienia zmienia się w jakiś zaraźliwy wyziew — niéma już żadnego kształtu moralnego, żadnego punktu oparcia, żadnéj własnéj istoty, niéma już dla niego nazwiska. Spadać musi wciąż niżéj i niżéj, dopóki sam za wzrostem niezatęschni, dopóki sam nad swym upadkiem serdecznie nie zaboleje. — Bo niéma spoczynku na drodze życia,—albo postęp ciągły, albo spadanie coraz niżéj.

Wszystko co żyje, a wszystko co wyszło z Bożéj ręki, żyje i życia stracić nie może choćby nawet chciało, wszystko albo rość ciągle, albo ciągle niżéj spadać musi.

Co nie chce rość, co nie chce owocować, musi schnąć, gnić, ze kształtu i z stopnia wyższego spadać w niższy, z życia w zgniliznę, ze składu w rozkład, w niższość.

http://rcin.org.pl

Na wszystkich i wszystko, jedno Boże prawo *postępu*. — Prawda to matematyczna. – A ulega jéj tak dobrze kwiatek polny, trawka najlichsza, jak człowiek, jak urzędnik najwyższy narodu, i najwyższy urzędnik ludzkości.

Kapłan, poeta, wódz, wszelki zgoła urzędnik narodu, gdy nieidzie wciąż ku Bogu, gdy w coraz wyższém i szerszém pełnieniu obowiązków do urzędu swego przywiązanych zatrzymuje się, to kamienieje, staje się już nie pomocą jak był powinien, ale zawadą podwładnym swoim; — wtedy Bóg odejmuje mu władzę, odbiera dary swoje, powierza je godniejszym, i naród idzie daléj pod nowym przywódzcą, westchnąwszy boleśnie nad dawnym, opornym Woli Bożéj.

Ale nim ta łaska Boża nastąpi, nim ją sobie naród swoją własną poprawą wysłuży, skamieniali dawni urzędnicy wywierają swoję władzę skamieniania życia na około, wstrzymywania w pochodzie; — sami stanęli i drugim iść nie dają!

Zerwawszy wszystkie związki z przeszłością swoją, z podstawą z któréj wyrosła, z żywą wiarą przodków swoich a przez to samo z ludem, takim to niestety! kamieniem, takim głazem, taką zawadą na drodze postępu, stanęła starszyzna polska młodszym swoim braciom, to jest, powierzonemu jéj opiece Ludowi. Zapragnęła spoczynku zamiast iść naprzód ciągle, zapragnęła ziemi i tylko ziemi, to jest wygód i rozkoszy świata, gdy powołaniem jéj było i siebie samych i wszystko w około siebie, ku Niebu, ku Bogu, a więc do coraz większéj a coraz świętszéj wolności podnosić; ogłuchła na głos boży, skamieniała sercem i zaklęła z kolei w kamień, w nieruchomość, wszystko co miała obowiązek prowadzić ku coraz wyższéj Prawdzie, miłości i wolności. Synowie Słowa Bożego, a więc *dzieci wolności*, zaczęły siać ucisk, *niewolę!* toż poszli sami w niewolę wraz z ludem który zaklęli, w którym siłę czynną zatrzymali, zbezwładnili umyślnie!

A po szlachcie zcudzoziemczałéj przyszliśmy my — my— po Kołłątaistach, *pierwsi* niestety! na ziemi polskiéj roz-

http://rcin.org.pl

siewcy demokratyczni!... i zaczęliśmy podawać ludowi-narodowi polskiemu, wiécie co?...

Słuchajcie! bo mówię przed Bogiem i narodem, mówię z głębi serca przepełnionego żalem i zgryzotą, mówię jakby w chwili zgonu, mówię nareszcie z obowiązku sumienia, przez prawdziwą miłość dla Polski, *ku przestrodze waszéj*, kiedy my wówczas niemieliśmy jéj jeszcze od nikogo!

Zaczęliśmy — powtarzam — podawać i rozsiewać to, czém myśl demokratyczna jest w głębi istoty swojéj *dla Polaka* — to jest: zniżenie okropne, zamiast podniesienia, zamiast uzacnienia; przykucie ducha do ziemi, zamiast zapalenia go do najczystszéj i najwyższéj ofiary, zamiast ideału Ojczyzny, zamiast wolności chrześcijańskiéj, zamiast Prawdy, zamiast prawdziwéj, serdecznéj miłości — a to wszystko w najszczerszém ale zarazem najbłędniejszém mniemaniu, że rozsiewamy wolność, równość i braterstwo!

W serce ludu polskiego, w to serce tak dziecięcéj czystości, i w myśl jego nieskalaną żadnym brudem zachodnim, zaczęliśmy zasiewać chęć zysku, chęć posiadania własności, *jako podnietę do boju za Polskę!*

A czyniliśmy to, niestety! sami niewiedząc co czynim, w tém najbardziéj arystokratyczném, w tém pogańskiém w tém bezbożném i najfałszywszém uprzedzeniu: że ten *głupiec* żadnéj wyższéj podniety nieuczuje, niezrozumi!

Ale gdzież mię unosisz, pióro! « *umaczane we łzie orła białopiórego!!* »

Patrzcie!, patrzcie!, oto odwieczne czarnoksięskie zwierciadło z łez i krwi narodu ulane, zaklęte w cacko do zabawy przez artystów i poetów!

Niech spojrzy w nie kto ma odwagę, niech spojrzy ale całą duszą, całém sercem, ze czcią i powagą powinną, bo na Boga! czas żartów skończony! i słowo ludu, jak krew ludu

http://rcin.org.pl

dopomina się dziś swojéj ceny, swojéj wagi, i mieć ją musi koniecznie!

Spójrzcie w zwierciadło! tam w głębi... widzicie? jakaś osoba; niéma ziemi, niéma gruntu pod nogami, zawieszona w powietrzu pomiędzy ziemią a niebem.

Niemoże dotknąć się ziemi, póki się nieba nie dotknie, a nieba dotknąć niemoże póki niedotknie się ziemi. Dziwném to zdawać się może, a jednak tak jest w istocie!

Za każdym wiatru powiewem postać kierunek swój zmienia, nieraz wiatr pchnie ją ku ziemi, już-już ma ziemię uchwycić; lecz ziemi dotknąć niemoże, póki się nieba nie dotknie. I znów ją wicher pochwyca, że rzekłbyś musi tknąć Nieba, lecz Nieba dotknąć niemoże, póki przez ziemię nie przejdzie.

A z każdym swoim kierunkiem ciągnie za sobą pajączka (1), z którym cieniutką niteczką związany dawno na wieki!

Och! nie ten pająk obrzydły co w ciemnych kątach się gnieździ, i pełen jadu, w cichości, czeka i czyha jak krzyżak (2); lecz ów roboczy a polny, którym się nazwał Brodziński, mówiąc: pajączek milczący, na swych wnętrznościach wiszący, co jak ci siatkę rozepnie między dwa kije przypłotne, to jakby słońce promienne, a takie mądre, tak piękne, że samo na nie spojrzenie już za modlitwę ci stanie — i zegniesz mędrcze kolana, bo mistrza ujrzysz w pajączku, bo Boga ujrzysz w robaczku!

Pajączek polny po ziemi pełza, pracuje jak może, i po niteczce cieniuchnéj w górę, w powietrze się wznosi, i wietrznikowi przez lata przynosi pokarm i życie.

A ten pajączek uczynny, to brat *wietrznika* rodzony, karmił go niegdyś na ziemi, jak dzisiaj karmi nad ziemią; przez

(1) Patrz *Legendy i podania krakowskie*, zebrane przez J. Ł. i G. C.
(2) Tak się nazywa osobny gatunek pająka.

http://rcin.org.pl

niego wietrznik na świecie był niegdyś wielkim i sławnym, sławnym i wolnym, ach! wolnym, jak dziś nikt nie jest na świecie!

Lecz wolny zdumniał z wielkości, serce stwardniało mu w kamień, i brata w zwierzę przemienił! i coraz bardziéj grzązł w piekło; lecz byłby uszedł od piekła, byłby swą duszę wybawił... gdyby nie duma szatańska, gdyby nie: *nobile verbum!*

Straciwszy klejnot szlachecki, byłby na równię zszedł z bratem, na równię z onym rodzonym co sam go w zwierzę zamienił.

I wołał dumny do piekła! — I szatan porwał go z sobą, i wyniósł w górę nad ziemię, — za nim ciągnęła się nitka, żywotna nitka, serdeczna, bo z serca brata wysnuta, na któréj cichy, bez skargi, waży się polny pajączek.

I lecą wszyscy do piekła, w miejsce wiekowych męczarni, w miejsce wiekowych boleści, w miejsce wiekowéj niewoli!

Aż wznieśli się w górę nad dawną prawdziwéj wolności stolicę, wysoko nad Wisłę wspaniałą, wysoko nad świątyń wieżyce, wysoko nad kopiec Krakusa.

A dumny wciąż patrzał i patrzał, jakby chciał duszę wypatrzeć; — a wszystko w oczach niknęło, już wszystko znikło w obłokach; tylko powoli za nimi szedł jeszcze w górę gwar jakiś, i straszny, pełen tajemnic, jakby głos całéj przeszłości, jakby jęk grobów ojcowskich, jakby jęk ludu całego, głos święty dzwonu Zygmuntów!

I dumny z sercem kamiennem zadrgnął i westchnął boleśnie, do Matki Boskiéj boleśnéj, królowéj Polski i Litwy; bo mu ten wielki głos dzwonu, tak uroczysty i święty, przypopomniał wszystko co stracił, wszystko co traci na wieki, wszystkie minione słodycze, ach! i najsłodsze nad wszystko, te białe chwile niebiańskie, kiedy się małém chłopięciem z dziecięcą wiarą modliło do jasno wówczas widzialnéj, przeczystéj Bogarodzicy!

http://rcin.org.pl

A wiara Ojców nas uczy, ta Wiara dzisiaj tak martwa! że dość jednego westchnienia, że dość łzy jednéj pokutnéj, by pomoc Nieba uzyskać i ujść wiekowéj zagłady!

Więc szatan zniknął i przepadł; dumny sam został w powietrzu, a Zygmuntowskich głos dzwonów mówił do niego wyraźnie: zostaniesz póty w powietrzu aż twarde serce rozmiękczysz, aż gorzkim żalem zapłaczesz, już nie nad własną niedolą, ale nad bratem rodzonym przez ciebie w zwierzę zaklętym; póki mu serca nie wrócisz, póki go bratem nie uznasz, nie słowy tylko lecz w duszy, w najgłębszéj serca kryjówce, i w każdéj życia godzinie; póki swych grzechów nie wyznasz i czynnym żalem nie zmyjesz, póki swéj dumy bezbożnéj bratu w ofierze nie złożysz, *będziesz wichrowym igrzyskiem, będziesz powietrznym tułaczem, pomiędzy śmiercią a życiem, pomiędzy ziemią a niebem!*

I lata płyną a płyną, i całe wieki już przeszły, wieki okropnych męczarni, wieki haniebnéj niewoli, a serce pychą stwardniałe, jeszcze się zmiękczyć nie daje, ani męczarnią pajączka ani swą własną sromotą!

Szatańska duma szlachcica myślisz że może zwietrzała?... ach! gdzie tam! ona się skryła w *intelligencji* sukienkę, w bezbożną mądrość uczonych, w dyplomatyczne szalbierstwo, to w protestancką praktyczność, to w jezuicką pokorę!

Odchyl no tylko obsłonę, zajrzéj co w duszy się kryje? a ujrzysz pychę Twardowskich! Twardowskich oczy bezłzowe, Twardowskich nogi bez ziemi, Twardowskich! głowy bez nieba, Twardowskich serca z kamienia!

I cóż? ów *głupiec*, Lud polski, czyż nie przewidział przed wieki, i onéj pychy bezbożnéj, i onych ścieżek nie polskich, i naszych losów powietrznych, naszego tego tułactwa pomiędzy grobem a bytem, pomiędzy śmiercią a życiem, pomiędzy ziemią a niebem?

I cóż? to tylko fantazje z tysiąca nocy i jedna? fantazje głupca biednego, co w każdéj zawsze potrzebie stawał na pierwsze we-

http://rcin.org.pl

zwanie, prosił i błagał i żebrał aby mu tylko pozwolić Polskę swą piersią zasłonić, za Polskę życie położyć, przez Polskę duszę swą zbawić!

Fantazje tego wiarusa, co ani myślał o szlifach, ani o żadnéj nagrodzie, nigdy! za krew swą przelaną!

Stawał, zwyciężał lub ginął, cichy, pokorny, milczący, bez skargi zawsze a zawsze, za rany swoje daremne, za śmierć swych braci daremną!.. zawsze ofiara *swéj wiary, za naszą zawsze niewiarę!*

Od tego głupca biednego każdy brał czego zażądał; każdy od niego odchodził z pełnemi zawsze rękami; — chcieli brylantów poeci, dał im brylantów ogromy! — chcieli melodyi muzycy, dał im melodji bez miary! — chcieli pieniędzy panowie, och! dał i daje bez końca! — chcieli krwi żywéj wodzowie, dawał im całe potoki!

Tylko nikt *serca* nie żądał, nikt *wiary* i nikt *rozumu*, — nikt! — tylko wielki szaleniec! — *głupiec*, bo ludu miłośnik! prawdziwy polski naczelnik — olbrzym miłością — Kościuszko (1)!

To też po Piaście tym z ducha, Polaka w dziejach nie widać!

I nikt za tyle dobrodziejstw nie rzekł ludowi: Bóg zapłać; jedni go jeszcze wyśmiali, drudzy go głupcem zrobili, inni go skąpym nazwali, inni i czucia zaprzali; każdy się z brata spanoszył i jak pan stanął nad chłopem, albo jak mędrzec nad głupcem, albo jak człowiek nad zwierzem!

Nikt! tylko jeden—samotny—co wszystkich wrogów zwyciężył, bo do czci Polsce przymusił wyższością ducha polskiego, swoją czystością bez skazy, swoją miłością bez granic — wzór prawdziwego polaka — mistyk! szaleniec! — Kościuszko!

Wszystkośmy z ludem zerwali! a przez to samo z *przeszłością*, z istotą szczerą narodu, z polskiém uczuciem i wiarą,

(1) Dlatego jedynie nie wspominam tu o tych co jak Brodziński, Pol i Goszczyński odpłacili się i odpłacają ludowi serdecznem, poczciwém słowem, bo w téj chwili biorę rzecz tylko ze stanowiska wyłącznie politycznego.

http://rcin.org.pl

z tą wiarą z któréj przodkowie całą swą siłę czerpali — i jaką siłę! mój Boże!

Wszystkośmy z ludem zerwali! a przez to samo *z polskością*, bo po za ludem-narodem nigdzie już Polski dziś niéma, i nigdzie być już niemoże.

Wszystkośmy z ludem zerwali! została ledwie niteczka — a co raz cieńsza, pajęcza!... to już nasz związek jedyny!

Mowa to jeszcze ojczysta, lecz i ta jakże już blednie, jak kamienieje nam w ustach!

http://rcin.org.pl

V

Boże łaskawy!
Usłysz płacz krwawy,
Upadających ludzi!
Sercem wzdychamy,
Łzy wylewamy,
Niech żal twą łaskę wzbudzi!

Polska korona
Srodze strapiona
Żebrze Twojéj litości!
Jednejże matki
Niezgodne dziatki
Targają jéj wnętrzności!

Gdzie Radne pany?
Sławne hetmany?
Gdzie ich mądrość i siła?
Z nimi pospołu
Do jednego dołu,
W grobie się położyła!

Wszechmocny Panie!
Ty nasz Hetmanie!
Użycz oręża Twego!
Szabla tępieje,
Serce truchleje,
Gdzie Ojcze niema Ciebie!

(*Pieśń Konfederatów Barskich.*)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Powiadają pewni filozofowie, że historja się nie powtarza;— jest to ich ulubione zdanie, a jest to tylko czcza pukawka ze słów, nic więcéj.

Historja się powtarza! świadectwem temu rok 1794 — i 1806 — i 1809 — i 1812 — i 1831 — i 1848 — bo Wola Boża jest nieodmienną, a miłosierdzie Boże niewyczerpane.

Wola i miłosierdzie Boże istnieje wciąż, a więc powtarza się wciąż, tylko w coraz wyższych stopniach, w coraz większych wymagalnościach, a to i sprawiedliwie i miłościwie zarazem, jak wszelka Boża sprawa. Po każdéj chwili takiego miłosierdzia, zaniedbanej, opuszczonej, straconej bezowocnie, następne dobrodziejstwo już do osiągnienia trudniejsze, wyższych wymaga wysileń, większych ofiar, potężniejszego wytężenia; ale też każda z nich zowocowana, spożytkowana, coraz szersze niesie z sobą szczęście, coraz wyższą zasługę w obec Boga, narodu i ludzkości.

Każdy naród, jak każdy człowiek, otrzymał od Boga jakieś powołanie, jakieś obowiązki siłom swoim odpowiednie, w których spełnieniu leży jego szczęście, powiązane z losami całéj ludzkości. Polska usposobiła się duchem swoim, najwyżej ze wszystkich spółczesnych jéj urodzinom politycznym, do przyjęcia i wypełniania życiem prywatném i publiczném

http://rcin.org.pl

Słowa Zbawiciela; to też dał jéj Bóg obowiązek najwyższéj pracy chrześcijańskiéj: budowanie królestwa Chrystusowego na ziemi, to jest, rozszerzanie przykładem swoim, wolności, miłości, Prawdy.

I póty też żyła, póty rosła, póty była wolna i szczęśliwa jak nikt na świecie, póki ten obowiązek pełniła. Gdy zaś stała się oporną woli Bożéj, gdy zboczyła z drogi swojéj, gdy zamiast coraz szerzéj siać miłość, wolność, Prawdę, zaczęła szczepić nienawiść, niewolę, fałsz, — wtedy ją Bóg oddał pod panowanie nienawiści, niewoli, fałszu, aby poznała co straciła, aby przez cierpienie poszła tam gdzie niechciała dobrowolnie, i aby spełniła pracę którą jéj dla jéj szczęścia przeznaczył, która wciąż zalega aż dotąd, któréj dotąd nikomu innemu nie powierzył, z którą dotąd czeka na nią w miłosierdziu i sprawiedliwości, aż póki ta sprawiedliwość i miłosierdzie nie dójdą jéj oporem aż do ostatniego już kresu.

Praca którą Rzeczpospolita polska powinna była odrobić, wciąż rośnie, wciąż rosnąc, zalega; grób nie idzie w rachunek, grób owszem powinien przyspieszyć robotę, cała praca odrobioną być musi jak gdyby Polska nigdy z widowni świata nie zeszła, jak gdyby dotąd żyła politycznie, a żyjąc swoje wszystko pełniła.

A Pan schodzi do winnicy w chwilach których praca naznaczona powinna była być wykonaną, i domaga się owocu pracy, gotów do zapłaty; a gdy praca nieskończona, nie płaci, tylko jeszcze roboty dokłada i dokuczliwszych naznacza dozorców, bo w winnicy Bożéj, w winnicy całéj ludzkości, każdy robić winien co mu naznaczono, nikt za nikogo pracować nie może. Za każdą więc chwilą nawiedzin, chwilą obrachunku, praca niespełniona rośnie, ale też rośnie i zapłata; rośnie trudność większa ale też i wynagrodzenie sowitsze. A gospodarz miłosierny czeka tylko choćby jednego serdecznego westchnienia opornego robotnika.

Tak było roku 1794, tak było zawsze, aż do 1831, aż do r. 1848, aż do dziś!

http://rcin.org.pl

I patrzcie, coraz to powstanie trudniejsze, coraz mniéj środków a coraz więcéj ciężaru, coraz więcéj pracy do spełnienia, bo coraz więcéj złego na świecie, któregoby nie było, gdybyśmy byli spełniali swoje. Po samym ogromie złego które swym upadkiem sprawiła i sprawia, moglibyśmy się domyślić co to była, co to jest, i co to być musi *Polska*!

Jak szeroko przez nas na świecie miało być królowanie wolności, tak szeroko dziś po nas i z winy naszéj, rozciąga się królowanie niewoli!

Gdybyż przynajmniéj w chwili takich dopominań się Bożych, jak były chwile naszych powstań, oporny robotnik tylu już cierpieniami dotknięty, ów Twardowski, tyle lat w powietrzu na poniewierce wiszący, ulitował się choćby sam nad sobą i zawołał w żalu prawdziwym : Panie! przebacz a dopomóż mi, bo chcę odrobić wszystko coś mi naznaczył, chcę naprawić wszystko com zepsuł, chcę pełnić wolę Twoję, iść wedle myśli Twojéj, bo w niéj widzę szczęście moje, zbawienie jedyne, doczesne i wiekuiste zarazem!

Ach! gdyby jedno takie serdeczne z głębi duszy westchnienie, a Pan sam dopomógłby nam, i w dniu jednym, w chwili jednej, zaległa praca wieków ubiegłych byłaby spełnioną, Polska stanęłaby w całéj swojéj bożéj sile, w potędze dotąd na świecie niewidzianéj.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam : Polska zależy od jednego naszego z głębi duszy do Boga westchnienia! — bo to byłoby znakiem żeśmy trafili nareszcie na ślad zatracony, na drogą bożą miłości, Prawdy, i że już pojdziem nią przez wieki coraz to wyżéj — do końca! Westchnienie to byłoby znakiem żeśmy przecie poczuli i zrozumieli to wielkie słowo ludu polskiego w tylu jego podaniach powtórzone, że : *piekło niéma prawa do człowieka niewinnego ;* że więc niewola nasza zewnętrzna, te troiste kajdany nasze, te piekła nasze ziemskie, są tylko prostém a koniecznem następstwem win naszych, grzechów naszych, plam w duszach naszych polskich, dla których najmniejsza plama jest ciosem śmiertelnym ; — że więc

http://rcin.org.pl

wolność nasza zewnętrzna, powstanie nasze narodowe, zmartwychwstanie nasze polityczne, to niebo nasze na ziemi, nie wprzódy i nie inaczéj osiągniętém być może, jeno przez uznanie i obżałowanie tych win, przez gorące zapragnienie zagładzania tych grzechów, wybielenia tych plam; — krótko mówiąc: że wskrzeszenie Ojczyzny naszéj, nie w żadnego świeckiego mocarza, ale jedynie w ręku jest Boga wołającego na nas, jak niegdyś na Izraela: miłujcie nieprzyjacioły wasze, pragnijcie ich dobra jak swego własnego, przebaczajcie tym którzy was nienawidzą, dobrzeczyńcie tym którzy was prześladują.

Polak któryby chciał zwyciężyć nienawiścią, zemstą, zdradą, pogardą, fałszem, to jest zniżeniem, spodleniem ducha swego, równy jest choremu co chciałby wyleczyć się, zabiciem się.

« Czynu! czynu! czynu! — słyszę głosy na około — dość już słów! precz ze słowem! czynu! to jest działania dla Polski już nie mową ale ręką, piersią, krwią, duszą i ciałem. »

Mój Boże! któryżby Polak takiego czynu nie pragnął?! ale nie każdy czyn jest działaniem dla Polski.

Wszakże przez sześćdziesiąt lat z górą, czynimy, działamy, zaludniliśmy Sybir i Kaukaz, świat cały przesiąkł naszą krwią, skąpstwa krwi nikt nam nie zarzuci, wszak nas owszem rozrzutnikami krwi nazywają; — czyniliśmy, działaliśmy lat tyle aż dotąd wciąż, i cóż dla Polski uczyniliśmy przy tych wszystkich czynach?

Przy wszystkich tych czynach zmarnowaliśmy nieraz najpiękniejsze sposobności, najdostateczniejsze siły do zwycięztwa!

Tak było w r. 1792 — i 1794 — tak było w r. 1808 tak było w r. 1831, tak było w 48. — Czemu tak?

Bo czyny były albo na oślep, albo błędne, albo wprost przeciwne duchowi narodowemu, odwiecznéj myśli narodowéj — i dla tego też po każdym takim czynie naród upadał głębiéj, bezsilniéj i boleśniéj!

http://rcin.org.pl

Aby czyn był prawdziwie czynem, to jest prawdziwie polskim, rzeczywiście Polsce użytecznym, musi koniecznie opierać się zawsze i wszędzie na niewzruszonéj opoce myśli narodowéj, ducha narodowego, i płynąć z serca rozkochanego w téj myśli, w tym duchu narodowym, prawdziwie i szczerze; — jedném słowem, musi mieć w sobie zupełną wiedzę i ciągłe a jasne widzenie i miłość tego, co stanowi istotę polskiego narodu.

Na ślepo już dziś Polakowi działać nie wolno; wszelkie próby na oślep, na los szczęścia, na loteryę, już skończone.

Naród nas wysłał na odszukanie zatraconéj drogi, sam stoi w miejscu i czeka z bijącém sercem — ale już za samym okrzykiem «chodźcie!,» jakto dotąd bywało, nie pójdzie. On już musi widzieć drogę własnemi oczyma, musi dotknąć jéj, jeśli nie dłonią to sercem. Nie wymaga on i nie potrzebuje dziś jeszcze widzieć jéj do końca, jak to my powinniśmy, ale widzieć musi jéj kierunek koniecznie.

Co lud polski przechowuje w duchu swoim, co głęboko czuje ale z czego sobie jasno sprawy nie zdaje jeszcze, czego jeszcze nie rozumie, to my powinniśmy w nim i w sobie samych obaczyć raz przecie, zrozumieć, ukochać, przejąć się tém, wcielić w życie nasze, objawiać widomie tak, aby on te skarby swoje widział w nas żyjącemi, owocującemi w każdéj chwili i na wszelkiém polu życia; wtedy to i tylko wtedy uwierzy nam i uzna nas za wiernych swoich przywódców, bo pełniących po chrześcijańsku swoje obowiązki; — i wtedy pójdzie z nami jak młodszy za starszym a prawdziwie miłującym go bratem.

Żaden z nas nie jest tak prosty, mówiąc po staremu, iżby nie widział patrząc na obecny stan naszego kraju, pomijając już rozdział powierzchowny zdziałany przez wrogów, że wszystko u nas dochodzi dziś do ostatniego rozkładu, rozerwania, rzecby można, rozprucia!

Ona przecudna Piastowsko-Jagiellońska przędza, spajająca w jedną jakoby szatę tyle różnorodnych religij, wyznań, na-

http://rcin.org.pl

rodowości rozlicznych, osłabła tak strasznie, że lada chwila grozi zupełném rozdarciem, rozsypaniem w kawałki.

Siła ona, tak potężnie przyciągająca, którą przodkowie nasi spoili niegdyś z tak różnorodnych na pozór żywiołów świątynię tak ogromną, i tak niebotyczną, pod nazwą Rzeczpospolitéj Polskiéj, świątynię którą tylko trzeba było stopniowo na cały ogół rozszerzać i coraz wyżéj ku Niebu podnosić, siła ta niebieska, bo miłośna, chrześcijańska, któż z nas nie widzi że już z każdym dniem co raz bardziéj traci swoję dzielność; i oto już pojawiają się miejscami na powierzchni narodu ślady okropnéj zgnilizny, tak przerażającéj cechy, że aż dreszcz duszę przenika!

A cóż mam rzec o stosunkach społecznych, o związku ludu ze starszą bracią, zwaną szlachtą czy intelligencją?!

Związek! mój Boże, co to za związek! i gdzie i w czém ten związek?

Z jednéj strony, jeśli już nie nienawiść, to najzupełniejsza a niestety bardzo sprawiedliwa nieufność, któréj żadnym materyalnym datkiem, żadną darowizną, żadném nadaniem własności nie ukoisz; z drugiéj zaś strony, z wyjątkiem, mój Boże! tak małym, tylko obawa przybierająca miejscami maskę chrześcijaństwa i obywatelstwa, że już nic nie powiem o onéj nieszczęsnéj, zagnieżdzonéj w duszach, pogardzie.

I co tu pomogą zagranicznych rozumów ekonomiczno polityczne teorje? I co tu pomoże ono dzisiejsze lada chwila spodziewane wstrząśnienie świata na które tak się oglądamy tęsknliwie? I co tu pomogą Napoleony, Emanuele, a nawet Garibaldowie!

Rozkład tyloraki i tak głęboki możnaż spiżem działowym znitować? Rozdarcie tak okropne — bo serdeczne, duchowe, możnaż zszyć cudzemi a choćby i własnemi bagnetami?

Nie! nie! serc tak oddawna rozerwanych, wiekową krzywdą odepchniętych wzajem od siebie, nie spoisz ani stalową, ani złotą, ani żadną ziemską nicią! Serca ludu polskiego ani kupisz, ani zmusisz, ani mózgowém braterstwem oszukasz!

http://rcin.org.pl

Strasznie ten bluźni przeciwko ludowi polskiemu kto mówi, że on niczego nie chce od nas jeno złota czy ziemi, że jego nędza materjalna, jedyny to i cały żal jaki ma do nas. Kaimowska to obelga! On pragnie od nas tego co się jego duszy należy; pragnie tego co sam nam dawał przez wieków tyle aż do wczoraj, a czegośmy cenić nie umieli i nie umiemy dotąd! On pragnie i domaga się od nas tego bez czego Bóg nam Polski nie wróci; pragnie od nas serca, czucia, miłości bratniéj, prawdziwéj, z głębi duszy, przedewszystkiem i nadewszystko.

Darmo! darmo! nie łudźmy się, nie łudźmy! bo chwila to wybija może ostatnia. Pozorną ofiarą nie oszukamy ludu jak nie oszukamy Boga! Ofiara złota, ziemi, tu niczem! ofiara nawet krwi już dziś dla Polaka niedostateczna!

Tu już dziś trzeba najprawdziwszéj i najwyższéj od nas ofiary aby odzyskać taką Ojczyznę jak nasza! tu trzeba ofiary całego serca ludowi, temu bratu rodzonemu, krzywdzonemu od nas przez tyle wieków tak okropnie, bo duchową pogardą.

Tu trzeba ofiary całego ducha Chrystusowi, jedynemu Panu i Królowi naszemu na wieki wieków, a który od tak dawna krzyżowan jest przez nas, w ciele i w duchu ludu polskiego; tu trzeba posłuszeństwa najzupełniejszego Jego wezwaniu, Jego prawu, Jego woli przenajświętszéj.

Wtedy to i tylko wtedy, stanie Polak na wysokości swojego powołania, stanie w zgodzie z duchem swoim; — a będzie to jedyne prawdziwe powstanie nasze i zwycięztwo; będzie to odrodzenie się z ducha, wybielenie z plam wiekowych, zmartwychwstanie Polski jako prawdziwéj Matki na służbę narodom, na przywództwo w coraz wyższéj Prawdzie, miłości i wolności.

Wtedy to i tylko wtedy, jako święcie powiedziano jest: « objawi się potęga Boża na narodzie polskim, który przez » pokutę oczyszczony, stanie w prawie Narodu-Sługi Bo- » żego, w prawie miłości i Łaski. Bóg który dla rachunków » narodu tego, odebrał mu Ojczyznę, po opłacie rachunków,

http://rcin.org.pl

» powróci co odebrał; odejmie krzyże i jarzmo niższe ziem-
» skie, skoro krzyż i jarzmo wyższe Chrystusa przyjęte i
» w owocu na polu naznaczoném złożone będzie; wyprowadzi
» z niewoli zewnętrznéj, z tego położenia nienaturalnego,
» wyjątkowego, skoro wolność wewnętrzna chrześcijańska
» odzyskaną będzie, skoro jarzmo którém złe uciska ducha,
» siłą krzyża i jarzma Chrystusowego skruszoném będzie;
» usunie Najwyższy Lekarz lekarstwo, skoro choroba wyle-
» czoną zostanie; usunie lekarstwo, które nie było pokarmem
» naturalnym, dającym życie prawdziwe, ale tylko tymcza-
» sowym środkiem, który życie fałszywe zatrzymywał i oczy-
» szczał. »

I oto znów nad nami ręka Boża widzialna, znowu chwila miłosierdzia! Światło boże leje się okwicie, wiekowe zaklęcia nikną, pieczęci grobowych tajemnice odsłaniają się przed każdym dobréj woli, żywa Prawda rozsadziła murowane ściany...

Pełnią się czasy! powtarzam wam, zaklęcia nikną jedne po drugich, bo jedno odklęte oswobadza następne, konieczne nam dziś do życia.

Oto już przeszłość zagrobowa Narodu Polskiego i tajemnica upadku i tajemnica odrodzenia i tajemnica zmartwychwstania, odklęta, zrozumiała, wychodzi na jaw żywa i mówiąca; więc w Bogu nadzieja że lada chwila i ów pajączek zaczarowany wstanie w naturalnéj postaci; owa najcięższéj zaklęta królewna, owo cudowne ojców podanie, *duch polski ucieleśniony w ludzie-narodzie polskim*, obudzi się z wiekowego zaklęcia, i jak ów prostak, jak ów trzeci syn umarłéj, wezwawszy Boga na pomoc, przeżegna się i ruszy naprzód, wołając głosem wielkim : *kamienie z drogi!* bo lud polski idzie na górę Sobotnią, po źródło wody żywéj, po życie według Słowa Bożego, a więc po wolność i miłość dla wszystkich, po Polskę jaką niegdyś obiecała się Bogu że będzie, jaką niegdyś być zaczęła, jaką długo była, jaką późniéj być niechciała, jaką być znów z całéj duszy zapragnęła, jaką będzie, tylko jeszcze wyższą i

http://rcin.org.pl

świętszą o lat tyle jakgdyby była ciągle dotąd rosła — bo taka jest wola Boża!

Wtedy ów trzeci syn, ów głupiec, ów jedyny wierny woli ojców, odeklnie i nas z tego powietrznego bytu pomiędzy życiem a śmiercią, pomiędzy ziemią a niebem, i porwie z sobą do Polski; a czy ta jego Polska, ta jedyna Polska, ta prawdziwa Polska, podoba się nam czy nie? to już nie jego rzecz, ale nasza!

Bogdajby w tym jedynym razie lud polski w swojém podaniu, w swojém jasnowidzeniu, fałszywym był prorokiem! bogdajby to nie nas on przewidział, żadnego z nas, w onym organiście, w onym zimnym mędrcu co przepadł na cudzych progach, i w onym nadętym żołnierzu co legł w boju w obcéj służbie, nic wspólnego nie mającéj ze sprawą jego własnéj Matki!

Kończąc niniejszy ustęp, a kończąc w nadziei że mi Bóg dozwoli rzucone tu, a nieraz ledwie dotknięte, myśli narodu polskiego, wyjaśnić w przyszłéj pracy dokładniéj i szerzéj, zamykam go modlitwą znaną wszystkim polskim sercom, którą powtarzam słowo w słowo, a z głębi duszy, za wieszczem narodu polskiego:

O! z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę,
Dozwól jeszcze siać i zbiérać!
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać
I strudzone kości złożyć!

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. [illegible]
[illegible]
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42
http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
72